



Kp 1429/219

947

R-953

Ewa Szumańska.

"PAN W KAPELUSZU NA BAKIER".



Sztuka w 3-ach aktach.

2-953

O S O B Y :

ON.

ONA.

PAN W KAPELUSZU.

PANI Z RAJEREM.

FINANSISTA.

CZŁOWIEK MOCNY.

WYNAŁAZCA.

REZYSER.

AKTORKA.

DZIEWCZYNA Z KWIATAMI.

MECHANIK.

A K T I.
=====

Na zaciemnioną widownię wchodzi wejściem dla publiczności męczyzna, odprowadza go światło reflektora, zatrzymuje się przed krzesłami pierwszego rzędu.

ON: Ellen! Ellen!

ONA: /świecąc sobie latarką przeciska się wśród krzeseł balkonu, przechyla się przez poręcz/ Jestem tutaj.

ON: Przecież nasze miejsca są na dole.

ONA: Tak, rzeczywiście.... Musiałam się pomylić, bo bardzo się śpieszyłam.

ON: Zawsze wchodzisz innym wejściem, niż trzeba. Czy nie możesz zejść do mnie?

ONA: Nie chciałabym robić zamieszania i przeszkadzać moim sąsiadom. Może lepiej zostanę na górze. Czy prędko się zacznie?

ON: To zależy od nas.

ONA: A właściwie - co to jest za sztuka?

ON: To także zależy od nas. To my tworzymy osoby działające na scenie i sens tego działania. Każdy z nas wyniesie stąd coś zupełnie innego. A ty - zastanów się, co tybyś chciała zobaczyć. Masz już niewiele czasu, bo za chwilę podniesie się kurtyna.

ONA: Ja?.... No cóż, chciałabym zobaczyć pana.....

ON: To zrozumiałe. Panowie są dla was bardziej interesujący, niż panie. Jak ma wyglądać?

ONA: Bo ja wiem..... Normalny, przystojny, elegancki mężczyzna.... w kapeluszu -

ON: A więc pan w kapeluszu. Czy można już zaczynać?

ONA: Zaraz, zaraz! I chciałabym, żeby nie było nie o wojnie, ani o problemach społecznych. Jakaś pogodna, salonowa komedia, gdzie ludzie są weseli i poruszają się z wdziękiem. I żeby byli ładnie poubierani.

ON: Zobaczymy, co się da zrobić. W każdym razie prosimy pana w kapeluszu - /kłaszcze w rękę/

/Kurtyna rozsuwa się - oświetlony reflektorem stoi pan w kapeluszu z ręką wyciągniętą patetycznym gestem. Poza mówcy/

ON: /siadając w pierwszym rzędzie/ Zdaje się, żeśmy wpadli. To będzie bardzo nudne. Ten pan ma zamiar zacząć jakąś programową mowę.

PAN
W KAPELUSZU: Broń Boże. Mam zamiar zapalić papierosa./zapala papierosa/ A teraz pozwolę Państwu, że włożę kapelusz na bakier. Nie tylko dlatego, żeby to było zgodne z tytułem; poprostu jestem indywidualistą i lubię to zaznaczać przy każdej okazji. Nawet w sposobie ubierania się. - A więc - jak to pewno państwo zauważyli - jestem. Stworzyliście mnie w swojej wyobraźni, ale teraz zostawcie mi swobodę działania. Sam poprowadzę akcję i sam wybiorę sobie partnerów. Dobrze? A więc, na początek poproszę Panią z Rajerem -

/Zapala się światło - na kanapie leży młoda kobieta w pięknym negliżu i w kapeluszu z długim rajerem/

PAN W KAPELUSZU: Ah, przepraszam..... to pani?

PANI Z RAJEREM: Tak - ja. Spodziewał się pan kogoś innego?

PAN W KAPELUSZU: Nie - tylko... O ile mogę wnosić z pani niedbałej pozy i z tego, dość przejrzystego, stroju - jest pani u siebie w domu. Skąd to wieczorowe nakrycie głowy?

PANI: Kupiłam je dzisiaj. Pan wie, czym dla kobiety jest nowy kapelusz. Nie potrafię się z nim rozstać. Prawda, jaki ładny? Czy widział pan kiedy piękniejszy model?

PAN: Nie usiądę obok pani na kanapie, chociaż tak ładnie mnie pani zaprasza, bo nie mogę wyjść z kręgu światła. Zresztą bliskość pani mogłaby mi przeszkodzić w pewnych rzeczach, które chcę przeprowadzić. Czy mogę zadać pani kilka pytań?

PANI: Słucham.

PAN: Jaki rok mamy teraz?

PANI: Tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty. Przecież było wyraźnie zastrzeżone, że akcja ma działać się przed wojną.

PAN: Jaki miesiąc?

PANI: Sierpień. - Dlatego, że lubię lato.

PAN: Jak pani ma na imię?

PANI: To nieważne. Znajdzie pan w tym mieście i w innych miastach świata - tysiące takich, jak ja. Oczywiście ja jestem najpiękniejsza.

PAN: Wie pani - tam w krzesłach i na balkonie siedzą ludzie. Przychodzą tutaj z pochylonymi głowami i rozbieganym spojrzeniem po skrawek rzeczywistości innej, niż ich własna. Chcieliby wszystko odcyfrować, nauczyć się nas na pamięć. Czy może pani pokazać się im? Napewno są ciekawi, czy ładnie się pani porusza i jaki jest obwód pani bioder?

PANI: /wstaje - wolno obraca się/ Wzrost - metr sześćdziesiąt jeden, waga - 55.200. Dieta i codzienny masaż. Skóra bielsza od bakelitowej słuchawki telefonu, stojącego na moim nocnym stoliku. Spójrzcie, jakie mam ręce - kiedy tak poruszam nimi w świetle, można pomyśleć, że oderwą się od przegubów i pofruną. Gdybym wyjęła szpilki z włosów, spadłyby mi aż do ramion. Ale nie zrobię tego, bo nie chcę sobie psuć uczesania. /Siada/ Czy chce się pan jeszcze czegoś dowiedzieć?

PAN: Owszem. Jak pani spędza czas? Jaki jest program pani dnia?

PANI: No cóż.... Często jestem chora i leżę z książką na kanapie. Uważam wtedy na to, aby ładnie układały się fałdy mojego negliżu. Czasem wyjeżdżam samochodem na spacer i uśmiecham się do wszystkich kobiet, które - podobnie, jak ja - wyjechały samochodem na spacer. Wieczorem jestem zmęczona, ale mimo to - długo nie mogę zasnąć.

PAN: Więc właściwie nie zajmuje się pani niczym?

PANI: Oczywiście. Zostawiam to innym ludziom, którzy są do tego przeznaczeni. Moim przeznaczeniem jest - być piękną. Niech pan podejdzie do okna i wyjrzy. Zobaczy pan zmiataczy ulic; wiem o tym, bo właśnie teraz jest ich godzina. Poza tym są ludzie sprzedający w budkach gazety i wodę sodową, oraz drobni urzędnicy, którzy wyszli przed chwilą ze swoich biur. Wszyscy ci ludzie wrócą do domu i zastaną tam swoje żony, które są przedwcześnie postarzałe i brzydkie, z rękami popękany-
nymi od gorącej wody i zaniedbanymi włosami. Zaczną z tymi kobietami rozmawiać o codziennych kłopotach, o redukcjach w banku, o drożyznie, o epidemii grypy. Usiądą przy stole, podeprą głowę rękami i zaczną się martwić. Doszli w tym do swojego rodzaju doskonałości, martwią się na codzien i od święta z taką wprawą, z jaką żuje się potrawy. Gdyby któryś z tych ludzi wszedł tutaj i zobaczył mnie - doznałby nagle olśnienia. Czy już to jedno nie tłumaczy i nie usprawiedliwia mojego istnienia?

PAN: Ale przecież, o ile mogę się domyśleć, żaden z tych ludzi nie ma do pani dostępu.

PANI: I ja tak sądzę. Ale to już nie moja sprawa.

PAN: Tak, ale skończmy ten wstęp. Chciałem poprostu aby widownia zorientowała się, że jest pani tak zwaną "kobietą zbytku", istotą nierealną i przez to nie bardzo potrzebną. Przejdźmy teraz do rzeczy. Czy zna pani Eryka?

PANI: /nagle zmieszana/ Eryka? - Mój Boże, tylu mężczyzn nosi to imię -

PAN: Tak, ale ja mam na myśli pewną ściśle określoną osobę i pani doskonale wie o kogo mi chodzi.

PANI: Przypuśćmy nawet, że wiem. A więc?

PAN: Kiedy widziała się z nim pani po raz ostatni?

PANI: Mogłabym nie odpowiedzieć, ale bawi mnie pana kategoryczny ton. Rzadko zdarza się, aby ktoś zwracał się do mnie w ten sposób. Dlatego też panu odpowiem. Widziałam Eryka dwa dni temu.

PAN: Tutaj, prawda?

PANI: Jak widzę jest pan bardzo dobrze poinformowany. Owszem - tutaj.

PAN: Czy wie pani co się stało w dwie godziny po wyjściu od Pani?

PANI: Nie.

PAN: Eryk zastrzelił się.

PANI: O, czy być może? Biedny chłopiec! Zresztą zawsze przepowiadałam mu, że go spotka jakiś nieszczęśliwy koniec. Miał na prawym policzku małe, czarne znamię. Wie pan, jestem przesądna i przywiązuję wagę do takich rzeczy.

PAN: Nie wydaje się pani zmartwiona, ani zaskoczona tym wypadkiem.

PANI: No.... - bardzo mi go żal. Naprawdę go lubiłam, tak ładnie grał na fortepianie..... tylko trzeba go było bardzo długo namawiać i to mi zawsze wkońcu psuło całe wrażenie.

PAN: Eryk kochał panią, prawda?

PANI: Czy pana to dziwi?

- PAN: Może pani zechce mi łaskawie powtórzyć treść waszej ostatniej rozmowy. Tej sprzed dwóch dni -
- PANI: Nie widzę powodu. A zresztą.... Eryk zdaje się prosił, żebym została jego żoną - a ja zaczęłam mówić o moim nowym kapeluszu, a może chciał mnie pocałować, a ja byłam nieusposobiona - a może proponował, żebyśmy razem wyszli na spacer - a ja wolałam czytać książkę? Doprawdy, nie pamiętam.....
- PAN: A czy nie było przypadkiem tak: Eryk stał tutaj, prawda? Po tym podszedł kilka kroków:- "Czy nie możesz mnie zrozumieć?"
- PANI: /twardo/ Nie.
- PAN: "Oprócz uczucia dla ciebie nie mogę zapominać, że wchodzi tu w grę inne względy. Czy wiesz, kto powierzył mi te pieniądze?"
- PANI: Nie wiem i nie obchodzi mnie to -
- PAN: "Ludzie prości, mali urzędnicy, dla których te sumy - to baza wszystkich nadziei. Biały, czysty dom z ogrodem, wyjazd nad morze, zabezpieczona starość. Ja z kolei miałem zaufanie do was. Twój ojciec obiecał mi, że obracając tymi pieniędzmi na giełdzie, podwoi je i potroi. W najgorszym razie zagwarantował mi zwrot pełnej, złożonej przeze mnie sumy.
- PANI: Kochanie, wiesz, że nie lubię mówić o interesach.
- PAN: Ale ja muszę mówić o interesach. Wpłyniesz na twojego ojca - albo -
- PANI: Albo?...

PAN: Albo oskarżę Twojego ojca przed sądami!

PANI: Co ty mówisz? Naprawdę? A czy masz jakieś kwity, dowody, że rzeczywiście złożyłeś tę sumę? Na czym oprzesz się w razie śledztwa?

PAN: Powiem im o naszej prywatnej rozmowie tu, w tym domu. Wezwę na świadków ludzi, którzy zawierzyli mi swoje pieniądze.

PANI: To nie dowiedzie niczego. Pieniądze te mogłeś sam zdefraudować. A oskarżenie mego ojca? Bez dowodów? - Nikt ci nie uwierzy. Nawet mając dowody byłoby ci to trudno przeprowadzić. Widzisz, ci, którzy trzymają w ręku ster wszystkich spraw, bardzo łatwo porozumiewają się ze sobą. Zwłaszcza jeżeli chodzi o pieniądze.

PAN: Więc wezwę na świadka ciebie -

PANI: Mnie? O, mój drogi - na to nie licz - finansowe sprawy nużą mnie, to nie jest odpowiednie dla kobiet -

PAN: Więc co mam zrobić?

PANI: Rozchmurzyć się i popatrzeć na mnie tak ładnie, jak potrafisz. /Po pauzie/ No - możesz oskarżyć mego ojca, ale przygotuj się z góry na to, że niczego nie uzyskasz. Mój ojciec jest zbyt potężny - zmiażdży cię, jak malutką płatkę. Poza tym nie potrzebuje ci chyba mówić, że w razie publicznego skandalu, w razie ukazania się w prasie naszego nazwiska, zamieszanego w jakąś niezbyt miłą sprawę - moja przyjaźń, - moje uczucie dla ciebie - musiałyby ulec całkowitej zmianie. Sam rozumiesz chyba - i nie mógłbyś mieć mi tego za złe. Natomiast jeżeli

weźmiesz winę na siebie - mój ojciec osłoni cię,
a ja.... /uśmiecha się/ Nie bój się, będziesz zupełnie bezpieczny. Któż może przywiązywać wagę do tego, że jakieś niewielkie sumy, jakieś drobne oszczędności, przez nieszczęśliwy zbieg wypadków, są stracone. Tym ludziom także nie wyrządzisz krzywdy. Mówię ci - oni nie znają wartości pieniądza i nie potrafią go zużytkować, nie mają gestu. Czy będą mieć trochę więcej, czy mniej - to już wszystko jedno.... Naprawdę..... Zrobisz im nawet przysługę - nie dobrze jest rozdrażniać czyjś apetyt, jeżeli mu nie można potem zawsze dawać smacznych potraw.... Nic nie mówisz? Nie martw się, Eryku - zobaczysz, że we dwoje jakoś sobie z tym poradzimy.....

PAN: /nie odpowiada, głowa ukryta w dłoniach/

PANI: /wolno/ No - jest jeszcze jedno wyjście...

PAN: Jakie?

PANI: Można zawsze.... - Przepraszam! Mam dosyć tego!
Nie jest pan Erykiem - tylko jakimś panem w kapeluszu, którego nie znam i za pomocą nieznanych mi bliżej tricków zmusza mnie pan do mówienia rzeczy, których wcale nie mam zamiaru powiedzieć. W ogóle co to za metody?! Wywołał mnie pan właściwie znikąd dla zabawy, czy dla zaspokojenia ciekawości tych państwa na widowni i przybiera pan ton, którego nie może znieść osoba z mojej sfery. Kim pan właściwie jest? Człowiekiem w świetle reflektora. Mechanik zgasi światło i nie będzie pana. Czarna plama, ciemność, poprostu

guzik. Więc przyzna pan, że to zachowanie jest zupełnie nieusprawiedliwione. Przecież nas w gruncie rzeczy nie ma -

PANI: Niech się pani nie denerwuje. Nie ma nas, ale m o ż e m y być. A to w gruncie rzeczy wszystko jedno. Pozwoli pani, że będę pytał dalej - przed chwilą mówiła pani bardzo ciekawe rzeczy.

PANI: Nie wiem, co mówiłam i nie biorę za to żadnej odpowiedzialności. To jest rodzaj szantażu.

PAN: Ale zna pani Eryka?

PANI: Możliwe, że znam.

PAN: Wspomniała pani także o swoim ojcu.

PANI: Możliwe. Więc co z tego?

PAN: Czy tatuś pani jest w tej chwili w domu?

PANI: Nie wiem.

PAN: Czy nie zechciałaby się pani w jakiś sposób przekonać?

PANI: A jeżeli nie zechcę?

PAN: Mogą wyniknąć dosyć nieprzyjemne komplikacje. Wolałbym, żeby pani jednak zastosowała się do mojej prośby.

PANI: /wzrusza ramionami/ Ojczel

GŁOS: /obok w ciemności/ Co takiego?

PANI: Jakiś pan chce z tobą mówić.

GŁOS: Co za pan?

PANI: Czy ja wiem? Pan w kapeluszu.

GŁOS: Pan w kapeluszu? Nie znam.

PANI: Ja też go nie znam, ale lepiej przyjdź. On grozi jakimis̄ komplikacjami.

GŁOS: Naprawdę? Zaraz zobaczymy. Poproszę o światło - /Zapala się światło, w którym ukazuje się Wielki Finansista, ubrany z nieposzlakowaną elegancją, mina bardzo pewna siebie/

FINANSISTA: Jestem. O co chodzi?

PAN: Prowadziłem przed chwilą miłą, towarzyską rozmowę z pańską córką -

FINANSISTA: Proszę się streszczać. Mój czas jest bardzo cenny - każda minuta kosztuje drożej, niż mógłby pan puścić.

PAN: Przede wszystkim chciałbym pana przedstawić publiczności.

FINANSISTA: Proszę bardzo. /Obraca się w świetle/ Wzrost: metr osiemdziesiąt, waga 82.300. Spójrzcie na moje ręce: kiedy tak poruszam nimi w świetle, widać dobrze, że stworzone są do liczenia pieniędzy. Przechodzą przez nie wszystkie transakcje świata. Przyciskam guzik i powoduje to panikę na giełdzie, przyciskam drugi - i wszystkie dzienniki piszą o nagłej haussie. Każde drgnienie tych rąk odbija się refleksem na twarzach maklerów, kupców, przemysłowców, wielkich właścicieli ziemskich. Fala złota, przepływająca między moimi palcami, może jednych wydzwignąć, a innych zmieść z powierzchni ziemi. Nie obchodzi mnie jakiemu ostatecznemu celowi służy pieniądz - moim zadaniem jest ugruntować jego potęgę. Nie mam nigdy czasu, śpieszę

się ciągle, bo wokół mnie piętrzą się i narastają tysiące spraw, które jeszcze nie są załatwione. Niezbudowane kanały i tamy, niewykorzystane złoża węgla i ropy naftowej, nieosiągnięte maximum wydajności pracy.

PAN: Przepraszam - czy pamięta pan Eryka?

FINANSISTA: Eryka?

PAN: Młody człowiek, który złożył na pana ręce dużą sumę pieniędzy, oczywiście nie swoich, a należących do wielu ludzi. Ofiarował się pan podwoić tę sumę za pomocą operacyj giełdowych.

FINANSISTA: Nie pamiętam w tej chwili dokładnie, ale to możliwe.

PAN: Ten człowiek odebrał sobie życie.

FINANSISTA: Tak? No i co dalej?

PAN: Jakto dalej?

FINANSISTA: Nie przypuszczał pan chyba, że wpadnę w rozpacz na wiadomość o tym, że jakiś młody człowiek zabił się?

PANI: Widzi pan, mówiłam, że mój ojciec się tym nie przejmie.

PAN: Ale człowiek ten był niemal narzeczoną pańskiej córki, a bezpośrednią przyczyną samobójstwa było zdefraudowanie przez pana jego pieniędzy.

FINANSISTA: Zdefraudowanie? Używa pan mocnych wyrażań. Ale przynajmniej wiem już - o kogo chodzi. Nie wydaje mi się, abym mógł coś dla niego zrobić - tym bardziej, że nie żyje.

PAN: A nie myśli pan, że należałoby te pieniądze zwrócić?

FINANSISTA: Zartuje pan chyba? Przecież wziąłem je właśnie dlatego, że były mi potrzebne. Sztuka robienia pieniądza przypomina olbrzymią maszynę, w której każde kółko musi iść normalnie. Przypuśćmy, że nagle wytwarza się luka - trzeba wtedy natychmiast zastąpić brakujące ogniwo, bo inaczej maszyna stanie i runie całe olbrzymie przedsięwzięcie. Nie jest ważne skąd się wtedy bierze pieniądze - nie można się zastanawiać i powodować względami uczuciowymi. Rozumie pan - coś znaczy dobrobyt, a nawet życie pojedynczych ludzi wobec zagrożenia finansowej potęgi świata.

PAN: To są wszystko tanie frazesy, proszę pana. Słuchając pańskich słów, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że czytam jakąś broszurkę, czy brukową gazetę. Mógłby pan znaleźć jakieś bardziej przekonujące argumenty na obronę swojej tezy.

FINANSISTA: Nie potrzebuję niczego bronić. Moja teza jest tak oczywista, jak oczywista jest przewaga bogatych nad ubogimi i potężnych nad słabymi.

PANI: Czy musicie rozmawiać przy mnie o interesach? Boję się, że dostanę migreny.

FINANSISTA: Weź proszek. Można panu służyć? /wychyla się i częstuje pana cygarem/

PAN: Nie, dziękuję. Wolę papierosa. /Zapala go, chwila milczenia/ Nieprzyjemnie byłoby widzieć tutaj policję, prawda?

FINANSISTA: Zasadniczo zgadzam się z panem.

PAN: A przecież w zasadzie, wnioskując z tego, co pan mówił - przyznał się pan, że wziął te pieniądze?

FINANSISTA: Rozumuje pan dziecinnie. Przecież nikt tego nie słyszał.

PAN: Ja słyszałem - a poza tym oni: cała widownia. Będą świadczyć przeciwko panu.

FINANSISTA: Nie. Czym jesteśmy w tej chwili? Ludźmi na scenie, wydobytymi z nicości przez rozsiane plamy światła. Wystarczy zapalić lampy, zsunąć kurtynę - i realność nasza zniknie bezpowrotnie. Będzie antrakt, ludzie przejdą do palarni i będą dyskutować na temat sztuki i gry aktorów. Choćby się pan nawet- zjawił między nimi i powiedział, że to wszystko dzieje się naprawdę - nie uwierzą. Wezmą to za dobry, sceniczny trick. Bez świadków nie ma oskarżenia. A zresztą trzymam w ręku wszystkie nici. Policja, sędziowie, prokuratorzy, nawet ci najbardziej uczciwi - wszyscy mają swoich przełożonych, a z kolei są także od kogoś zależni, a na samej górze jestem ja. Regulując dopływ pieniędzy - mogę także regulować elastyczność ludzkich sumień. - Nie, proszę pana, przykro mi, ale pańskie wysiłki są bezowocne. Potężniejszych od pana starła moja maszyna z powierzchni ziemi, a pan chciałby próbować sam? - Niemożliwe.

PAN: A nie boi się pan, że kiedyś, w momencie, którego nie można przewidzieć - przyjdzie chwila rozrachunku?

FINANSISTA: Rozrachunku boję się najmniej. Jako, finansista mam wprawę w liczeniu, w fałszowaniu weksli i w niewydawaniu reszty. Cyfry znają mnie, są mi posłuszne i w końcowej rozgrywce będą zawsze po mojej stronie.

PAN: A ja jednak nie dam za wygraną! Chwileczkę! Dowiedę panu, że potrafię wciągnąć do akcji tych ludzi, którzy siedzą w krzesłach. /Schodzi na widownię, zatrzymuje się przed krzesłami/ Proszę państwa, chcę, abyście podeszli do mnie i rozmawiali, jak z żywym człowiekiem. Chcę, żebyście tutaj na miejscu stwierdzili i zastanowili się razem ze mną, czy nie znajdziemy wyjścia z tej sytuacji. /Pauza/ Nie odpowiadacie? Dlaczego? Coś musi być tutaj nie w porządku.... Aha, wiem, światło! Myślicie, że wciąż jeszcze trwa przedstawienie. Poproszę mechaników o pełne światło na widowni! /Cisza, światło nie zapala się/ Poproszę o światło!

FINANSISTA: /śmieje się/ Widzi pan? - nie z tego. Miejsce pana jest tutaj, na scenie i schodząc z niej łamie pan konwencję teatralną, pewien rodzaj umowy, który wytworzył się między aktorem i widzem. Dopóki nie zetknie się pan z tymi ludźmi twarzą w twarz, w pełnym świetle, bez szminki - nie będą mieli do pana zaufania. Prosi pan o światło. - Mechanicy tam, na górze, ludzie pracy, są napewno w duchu po pańskiej stronie, przeciwko mnie. A jednak nie usłuchali pana, coś ich podświadomie wstrzymuje. Dawny, stary światopogląd, który ja reprezentuję,

zbyt silnie tkwi w nas wszystkich - aby wyrócić go miał nagle jakiś - nie nie znaczący.... pan w kapeluszu na bakier. Niech pan lepiej wróci na scenę.

PAN: /po chwili wahania wraca na scenę i zajmuje swoje miejsce/ Tak, tym razem nie udało mi się. Ale człowiek mojego pokroju nawet porażkę umie znieść z wrodzonym mu wdziękiem..... /śmieje się/

/W kącie sceny zapala się nagle światło, widać Dziewczynę z kwiatami. Młoda, bardzo ładna, w milczeniu wyciąga z koszyka bukietki kwiatów, jakby proponowała je na sprzedaż/

PANI Z RAJEREM: Kto to jest?

PAN: Dziewczyna z kwiatami.

PANI: Jak ona się tutaj dostała?

PAN: Nie mam pojęcia. Ale przychodzi w dobrym momencie. Czy może nam pani powiedzieć, którądy pani weszła? /Dziewczyna bez słowa odwraca się i wyciąga rękę jakby pokazywała za sobą jakieś przejście/

PANI: Nie rozumiem - przecież tutaj nikt nie ma dostępu. Do mojego mieszkania wpuszczono, bez uprzedzenia, jakąś uliczną handlarkę. Do mojego pokoju? Bez pukania? To bezczelność!

PAN: Zapomina pani, że to nie jest pani pokój, że w ogóle nie ma mowy o jakimś pukaniu, czy wpuszczaniu kogokolwiek. Jesteśmy na scenie, a właściwie w wyobraźni widzów. Ma tutaj prawo wejść każdy i my nie mamy na to żadnego wpływu. Oni - tworzą

postacie potrzebne im w danej chwili i usuwają ze sceny tych, którzy już odegrali swoją rolę. Więc proszę nie mówić tej paniencie żadnych impertynencji.

PANI: Czego ona tutaj chce?

PAN: Prawdopodobnie przyszła nam zaofiarować swoje kwiatki, prawda? /Dziewczyna kiwa głową/ O, niech państwo zobaczą - /podchodzi do Dziewczyny/ Można pani pomóc? Tutaj są narcyze z woskowymi główkami na sztywnych łodygach - będą pięknie wyglądały na pani nocnym stoliku, obok białego telefonu. Bez szybko więdnienia, umierając, najładniej pachnie. Kalie wyglądają, jak ptaki, które na chwilę przysiadły na gałęzi. Te postrzępione, żółte tulipany najlepiej postawić na kominku, będą imitowały płomienie. Bukieciak konwalii przypnie pani do sukni, podkreśli karnację pani cery, a fiołki najlepiej wrzucić do szafy i do wszystkich szuflad. Wiednąc, przepoją bieliznę swoim zapachem. Tak podobno robiły nasze prababki, które, mimo pozorów skromności, przewyższały nas swoją kokieterią. Które kwiaty pani weźmie?

PANI: Nie potrzebuję żadnych. Nie lubię kwiatów.

PAN: Jaki? Nie chce pani kwiatów. Przecież pani lubi to, co jest piękne - mówiła pani o tym przed paroma minutami.

PANI: Wystarczą mi moje ręce i mój kapelusz z rajerem - Czy nie uważa pan, że te długie, delikatne pióra są ładniejsze? Zresztą kwiaty wiedną.



PAN: A pan - czy nie chciałby mieć butonierki... naprzykład
- ze świeżej konwalii?

FINANSISTA: Nie. To mi jest zupełnie niepotrzebne.

PAN: Więc pocóż są wam pieniądze - jeżeli nie potraficie
ich zużytkować?

PANI: Myli się pan. Proszę otworzyć moją szafę, a zobaczy
pan suknie z najcieńszych tkanin. Proszę spojrzeć
na nasze stoły i serwantki - znajdzie pan chińskie
wazy, bezcenne statuetki i kosztowne kandelabry ze
starego złota.

FINANSISTA: Niech pan otworzy szufladę mojego biurka. Są tam
banknoty wszystkich państw, różniące się od siebie
barwą i wzorem. Są okrągłe złote dolary, franki
szwajcarskie, guldeny i dawne monety, które wyszły
już z obiegu. Jeżeli nawet nie zrobi na panu wrażenia
błysk szlachetnego metalu - urzekną pana cyfry.
Tysiące, setki tysięcy, miliony.... Mam takie plany
kopalń, wykresy nowych projektowanych wierceń -
a to wszystko z kolei zmieni się znowu w pieniądze.
Pocóż mi kwiaty.

PAN: /do Dziewczyny z kwiatami/ Wobec tego jest pani
tutaj niepotrzebna. Bardzo mi przykro, ale muszę
prosić, aby pani odeszła. Nie, nie, proszę się nie
ruszać - zrobimy to prościej, poprostu wyłączę
światło.

/Daje znak, światło gaśnie w miejscu, gdzie stała
Dziewczyna z kwiatami/

FINANSISTA: Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie negujemy piękna, ale uznajemy je tylko wtedy, kiedy spełnia swoją określoną funkcję, służy do podkreślenia czegoś, albo stanowi oprawę. Naprzykład: moja córka jest piękna i służy mi niejednokrotnie jako rodzaj magnesu. Poza tym uroda jej jest rekompensatą, stanowi pokrycie pewnych niedoborów, z których nie mógłbym się wyliczyć. Oprawę stanowią luksusowe wnętrza, perskie dywany, samochody, yachty, najlepsze obrazy w mojej kolekcji i białe kruki w mojej bibliotece. Oceniam każdą z tych rzeczy dokładnie na tyle - ile może mi przynieść umiejętne zużytkowanie jej. Piękno oderwane, bezinteresowne, jest luksusem, na który mogą pozwolić sobie tylko ludzie biedni. Bo oni nie rozumieją przecież wartości pieniądza i dlatego powinni być go pozbawieni.

PAN: Tę ostatnią zasadę często wprowadza pan w życie, prawda?

FINANSISTA: Tak. A teraz ja zadam pytanie. Czy pan zdaje sobie sprawę jaką wartość, przeliczoną na cyfry, przedstawia czas, który poświęciłem na rozmowę z panem? Jest to suma tak wielka, że w ciągu całego życia nie potrafiłby pan jej zwrócić. To też daruję ją panu - chcę dowieść, że i ja potrafię się zdobyć na wielki gest. Ale wszystko ma swoje granice, to też pożegnaj pana. Jeśli pan chce, proszę porozmawiać jeszcze trochę z moją córką. Każ podać coctaille.

PANI: Nie mogę. Nie widzę nigdzie dzwonka. A zresztą... nie wiem, ktoby się zjawił - dziś są same niespodzianki.

FINANSISTA: Prawda - zapomniałem. No, to poradzicie sobie jakoś inaczej. Dowidzenia.
/Światło gaśnie w miejscu, gdzie stał Finansista/

PANI: No i co? Dużo dała panu ta rozmowa?

PAN: Owszem. Wiedziałem wprawdzie o tym wszystkim, bo znam was nie od dziś. Ale dobrze jest czasem nazwać pewne rzeczy po imieniu. Ludzie bogaci.....

KOBIETA
Z BALKONU: /wychyla się i stuka w parapet/ Przepraszam pana! Przepraszam pana! Nie chciałam przerywać, ale przecież ustaliliśmy, że to będzie pogodna komedia salonowa. A zaczynacie mówić rzeczy, których nikt nie ma siły słuchać. Ludzie bogaci, potęga pieniądza i tak dalej... Znam to wszystko z gazet. My nie po to przychodzimy do teatru.

MEZCZYŻNA
Z WIDOWNI
Z DOŁU: Siadaj, proszę cię - nie przeszkadzaj, przecież tak nie można zachowywać się w teatrze. Usiądź -

KOBIETA
Z BALKONU: Jakże mogę usiąść, jeżeli zaczynam się nudzić. I ci państwo obok mnie i wszyscy inni - napewno myślą to samo. Problemów mamy dosyć w domu. Do teatru przychodzimy po to, żeby się rozerwać i żeby zapomnieć o kłopotach. My - kobiety chcemy poza tym zobaczyć jakieś nowe modele, jakieś ładne stroje....

PANI Z RAJEREM: /Zrywa się/ Jakto? Uważa pani może, że mój negliż nie jest ładny?

KOBIETA Z BALKONU: Owszem, podoba mi się, ale jest w nim pani już od początku sceny. Prawdziwa aktorka powinna się przebrać przynajmniej ze trzy razy w jednym akcie.

PANI Z RAJEREM: Tak, ale musi mieć do tego powód. Trudno, żebym nagle zrywała się i biegła zmienić suknię, jeżeli to nie wynika z akcji - tylko dlatego, że pani sobie tego życzy.

KOBIETA Z BALKONU: Dlaczego pani się złości? Jeżeli panią uraziłam, to bardzo przepraszam, ale sądzę, że widza także coś do powiedzenia w teatrze. A chciałoby się widzieć ładne suknie, usłyszeć jakąś miłą muzykę...

PAN W KAPELUSZU: /uderza ręką w stół/ Dosyć! Drogie panie, przepraszam, że się wtrącam, ale - jeżeli pozwolili się kobietom mówić o strojach - to może się przeciągnąć do końca przedstawienia. Dziękuję pani za zwrócenie nam uwagi, - możliwe, że wpadliśmy w ton zbyt filozoficzny. Spróbujemy to trochę przestawić. Wspomniała pani o muzyce. Poproszę o jakiegoś ładnego walca - /Zza sceny słychać tony angielskiego walca/

PAN W KAPELUSZU: /Staje przed Panią z Rajerem/ Czy można Panią prosić?

PANI: Do tańca?

PAN: Oczywiście. W tej pozie mężczyzna prosi kobietę tylko do tańca.

PANI: Bardzo chętnie. Mnie także znudziło się już mówić o interesach.

/Tańczą - w trakcie tańca rozmowa/

PANI: Pan bardzo dobrze tańczy.

PAN: To tylko zasługa mojej partnerki....

PANI: Czy nie za blisko?

PAN: Jest pani wyjątkowo cienka w pasie....

PANI: Ach, tak. Zapomniałam o tym, przedstawiając się na samym początku. Obwód w pasie: 49 centymetrów.

PAN: Czy mogę sprawdzić, jaki jest kolor pani oczu?

PANI: W tym świetle będzie to dosyć trudne. W każdym razie ładniejszy od koloru wszystkich kwiatów, tak reklamowanych przez pana. Kompozycja mojego pomysłu.

PAN: Ostrożnie! Zaczepiła pani brzegiem sukni o jakiś wystający kant. Pozwoli pani? /przyklęka i bierze do ręki brzeg jej sukni/

PANI: Dziękuję. Ale zagalopował się pan. Zapomniał pan, że to nie jest mieszkanie, że nie ma tu żadnych mebli, że dancing nasz odbywa się w nicości - i że wobec tego - o nic nie mogłam się zaczepić.

PAN: Rzeczywiście, przepraszam. Zresztą to był tylko pretekst, żeby przed panią uklęknąć..... /tańczy dalej/

Co pani robi wieczorami?

PANI: Jestem zmęczona.

PAN: A rano?

PANI: Jestem chora.

PAN: Czy mogę mieć wobec tego nadzieję, że zobaczy się pani ze mną w południe?

PANI: O, czyżby pan zmienił zdanie? Powiedział mi pan przecież tyle przykrych słów. A teraz chce się pan umówić na rendez-Vous z "kobietą zbytku", istotą nierealną i właściwie niepotrzebną.

PAN: Taniec z panią zachwiał nieco moje poprzednie przekonanie. Czy mogę panią pocałować?

PANI: Och, nie... To znaczy - jeszcze nie.

PAN: Zaczyna mi się pani coraz bardziej podobać.

PANI: No, tak - więc mamy już pogodną komedię salonową. Jest wszystko, czego potrzeba: - namiętne spojrzenia, dyskretna muzyka i dialog o niczym. Świetnie to pan zaaranżował.

PAN: Proszę nie ironizować. Wcale nie mówię tego wszystkiego po to, aby przypodobać się Pani z balkonu. Robię to zupełnie w innym celu.

PANI: Na przykład?

PAN: Zaraz się pani przekona.

/Podchodzi nagle do miejsca, gdzie przed tym była Pani z rajerem i gdzie dotąd pali się mała lampka koło kanapy, szybko przekręca kontakt - scenę zalega zupełna ciemność. Słychać nagłe otwieranie drzwi, tupot przebiegających nóg - wielkie zamieszanie/

PANI: /krzyczy/ Co to jest? Co się stało? Proszę natychmiast zapalić światło!

PAN: Spokojnie! Radziłbym pani nie ruszać się i nie krzy-
czeć.

PANI: Ależ, czy pan zwariował! Tu ktoś wszedł - ktoś
przebiegł przez pokój. - Co to znaczy?

PAN: Jeszcze raz proszę o spokój.

PANI: A może i pan jest z nimi w zмовie? Ja nie chcę,
ja się boję! Ojczel! Ojczel! Niech ojciec tu natych-
miast przyjdzie!

/Wpada Finansista z kandelabrem w rękę - scena po raz
pierwszy rozświetla się całą niewyraźnym światłem, wi-
dać zarysy jakiegoś pokoju, na pierwszym planie Pan
w kapeluszu z rewolwerem w wyciągniętej ręce/

PAN: Proszę łaskawie podnieść ręce do góry. Jesteśmy po-
niekąd w stosunkach towarzyskich - więc nie chcę być
nieuprzejmy i wolałbym, żeby wszystko odbyło się
spokojnie.

/Finansista i Pani z razerem podnoszą wolno ręce do gó-
ry i stoją z wyrazem osłupienia na twarzach/

Jestem państwu winien małe wyjaśnienie. Nie,
nie wam - państwu na widowni. Przepraszam za kawał -
ale to było potrzebne do wykonania mojego planu. To
nie jest sztuka z problemem, ani komedia salonowa,
ale historia zwyczajnego włamywacza, która w następ-
nych aktach będzie obfitować w mrozące krew w żyłach
momenty. /Do partnerów/ Rozpocząłem z wami rozmowę
na tematy prawie filozoficzne i sam już nie wiem,
co tam nabajdurzyłem. Musiałem was jednak zagadać,
żeby ułatwić robotę mojemu towarzyszowi, który praco-

wał w sąsiednich pokojach. W momencie, kiedy pan wygłaszał swoje exposé - przetrząsał on szuflady, o których zawartości tak barwnie pan opowiedział. Nasz taniec służył temu samemu celowi. Wybacz pani, że rozwiewam jej złudzenia; odniosłem wrażenie, że miała pani ochotę na mały, nie zobowiązujący flirt. Ale muzyka była mi poprostu potrzebna dla zagłuszenia pewnych szmerów. Jeszcze raz bardzo przepraszam. Nie, nie - proszę się nie ruszać, druty telefoniczne są przecięte. Poznaje pani tę szkatułkę - to kolia - ostatni, kosztowny podarunek Eryka. Wcale się nie zastrzeżił. To właśnie od niego zdobyłem pewne potrzebne mi szczegóły, co do rozkładu mieszkania. Proszę się nie ruszać - jeszcze w ciągu pięciu minut - to nie byłoby bezpieczne. Do zobaczenia w następnym akcie. O, nie zauważyłem, że w tym całym zamieszaniu wyprostował mi się kapelusz - muszę mu nadać jego właściwą pozycję.....

/Światło gaśnie, kurtyna się zsuwa/

KOBIETA
Z BALKONU:

Nie nie rozumiem. A ty?

MĘSCZYŻNA
Z WIDOWNI:

Poczekaj cierpliwie. Powinno się wyjaśnić w następnych aktach.

KOBIETA
Z BALKONU:

Zaczęło się tak poważnie, a teraz..... On jednak nie wygląda na włamywacza! Co ty o tym myślisz?

MĘSCZYŻNA
Z WIDOWNI:

Myślę, że w tej chwili najlepiej będzie, jeżeli wyjdziemy oboje na papierosa. Przecież musi zapalić się światło.

/Wychodzą szybko - po ich wyjściu zapala się światło na widowni/

K o n i e c a k t u I.

A K T II.
=====

Mężczyzna z widowni i kobieta z balkonu zajmują swoje poprzednie miejsca. Kurtyna rozsuwa się - w świetle Pan w kapeluszu na bakier.

PAN: Moje uszanowanie! Czy odpoczęli państwo w ciągu antraktu? Świetnie! - bo chciałbym abyście się przygotowali na jeszcze jedną małą niespodziankę. Poznajecie tę szkatułkę? Otwieram ją i nachylam tak, aby znalazła się w świetle reflektora. Powinna teraz zabłysnąć kolia Pani z rajerem. Ale nie nie widać, prawda? Możliwe, że mamy zły kąt nachylenia - spróbuję to zrobić inaczej. Znowu nie? Nawet w tej pozycji, i w tej, i w tej - nie państwo nie zobaczą. Dlaczego? Proste! - bowiem w szkatułce w ogóle nie ma i nie było nigdy kolii. Stąd łatwy byłby wniosek, że ja nie jestem włamywaczem.... Zwróćę teraz uwagę na jeden szczegół: czy zauważyliście państwo wyraz przerażenia, niemal osłupienia na twarzach Pani z rajerem i jej ojca? Takiego wrażenia nie mógłby sprawić fakt kradzieży zwykłej kolii i kilkuset dolarów, znajdujących się w szufladzie biurka - dla tych ludzi byłaby to drobnostka. A więc..... A więc przyszedł moment, w którym muszę z wami porozmawiać poważnie. Pani z rajerem, Wielki Finansista i Pan w kapeluszu na bakier - to poprostu pseudonimy - inni używają przeważnie zwykłych liter, zaopatrzonych w cyfrę. W tej rozgrywce zajmowaliśmy stanowiska kontrpartnerów i tym razem zwycięsko wyszedłem ja. Jak

wiecie z poprzedniego aktu - mamy rok 1939 - sierpień. Stoimy w przededniu wielkich wydarzeń dziejowych - jak mówi się zwykle w prasie.

W tej szkatułce znajduje się dokument o olbrzymiej doniosłości - tajny plan kampanii jednego z państw; dokument ten mógłby nawet zmienić bieg całej wojny, gdyby nie to, że już minęła.

Posiadanie tego jest dla agenta wywiadu równoznaczne z wygraniem głównego losu na loterii. Chodzi teraz o mądre zużytkowanie go i dlatego właśnie tu jestem. A gdzie - to zaraz państwo zobaczą. Czy mogę mówić z Człowiekiem Mocnym?

CZŁOWIEK
MOCNY:

Jestem. Poproszę o światło.

MECHANIK
Z GÓRY:

W tej chwili nie można, bo coś się popsuko.

PAN:

Cóż u diabła! Nie możecie sprawdzić przed spektaklem?

MECHANIK:

Było dobrze. Teraz coś nawaliło - ale zrobi się.

CZŁOWIEK
MOCNY:

Nie nie szkodzi - mogę mówić w ciemności.

PAN:

Chciałem, żeby ludzie z widowni zobaczyli pańską twarz.

CZŁ.MOCNY:

Nieważne. Twarz moja może być za każdym razem inna, zmieniam ją zależnie od okoliczności.

PAN:

Czy pan wie - po co przyszedłem?

CZŁ.MOCNY:

Wiem. Zaofiarować mi wykradziony dokument, który może wpłynąć na bieg wojny. Gotów jestem przedyskutować warunki.

PAN: Warunek pierwszy: dowiem się jak wykorzysta go pan? Co zamierza pan przeprowadzić po uzyskaniu przewagi?

CZŁ. MOCNY: Proszę bardzo: zamierzam wywrócić porządek świata i oprzeć jego ład na nowych podstawach -

PAN: Tylko tyle? A na jakich podstawach?

MECHANIK Z GÓRY: Proszę panów - już naprawiłem. Już może być światło.

/Cała scena rozświetla się jasnym światłem - dekoracja przedstawia rodzaj gabinetu. Może to być gabinet dyrektora banku, przedsiębiorcy, albo ministra - koło okna siedzi pochylony mężczyzna i coś pisze w notatniku. Na środku obok siebie Człowiek Mocny i Pan w kapeluszu/

CZŁ. MOCNY: Tak... zaskoczono mnie i zdążyłem zmienić twarzy - mam teraz tę, jaką noszę na codzień, w domu i w życiu prywatnym. Mogłem pana przerazić maską dyktatora, albo wzruszyć twarzą człowieka, który cierpi za miliony. No, ale trudno- zostaniemy przy tej.

PAN: A światło? Przecież miały być tylko zarysy naszych konturów, plamy - a teraz znajdujemy się w jasnym pokoju? Wszystko stało się nagle zupełnie normalne i przywrócone do rzeczywistości.

CZŁ. MOCNY: To także nie szkodzi. Wystarczy przecież w odpowiednim momencie przekręcić kontakt.

PAN: Kto tam siedzi koło okna?

CZŁ. MOCNY: Eee, nie warto zwracać na niego uwagi - wynalazca.

PAN: Nie możemy przecież rozmawiać o tych sprawach przy obcym człowieku.

CZŁ. MOCNY: Powtarzam panu, że to jest wynalazca. Dopóki nie skończy swoich obliczeń, co może potrwać jeszcze kilka lat - nie usłyszysz ani słowa z tego, co mówimy. A więc, o ile się nie mylę - pytał mnie pan, na czym zamierzam oprzeć nowy porządek świata?

PAN: Właśnie.

CZŁ. MOCNY: Na siłę. To jest jedyna rzecz, jaka ma znaczenie w stosunkach międzynarodowych i do niej wszystko się sprowadza. Może ona, oczywiście, występować pod różnymi postaciami, nazywać się tak, czy inaczej - to jest zależne od umowy. Ale proszę zauważyć - tylko tam gdzie ona występuje - jest ład i porządek.

PAN: Tak pan sądzi?

CZŁ. MOCNY: Na przykład siłą może być pieniądź. Niech pan spojrzy jak mądrze i jak rozsądnie wtedy wszystko się układa. Domy - kolosy o narastających piętrach; domy - świątynie służące pieniądźowi, jako przybytek. Ludzie - kapłani pieniądza - i ludzie ofiary. Jedni są pochłanianiani - drudzy pilnują, aby wszystko odbywało się we właściwym porządku. Każdego ranka są rozprowadzani na swoje miejsca przez tysiące aut, autobusów, kolei podziemnych i kolei napowietrznych. Przez cały ranek myślą tylko o jednym: jak zrobić pieniądze. A potem wracają do swoich mieszkań i do swoich pokoi, gdzie wszystko jest poruszane elektrycznością, - gdzie wszystko przypomina i udowadnia wartość pieniądza. Wieczorem zapadają w sen -

wszystkie ich sny są do siebie podobne. Jak zarobić jeszcze tyle, a tyle dolarów, albo - co się stanie, jeżeli zarobią tyle a tyle dolarów. Pokrzepieni tymi snami rzucają się na nowo od samego rana w wir interesów, w jazgotliwy dzień ukoronowany wizją dolara. I tak de capo, wkrótce to samo. Czy to nie jest wspaniałe, jasne i proste. Nie ma żadnych niepotrzebnych myśli i bezproduktywnych wysiłków - wszystko ma swój ściśle określony cel.

PAN: I sądzi pan, że to może trwać długo?

CZŁ. MOCNY: Zawsze. Przypuśćmy teraz, że wybucha wojna, bo ona jest koniecznym ukoronowaniem pewnego okresu ludzkich wysiłków. Obcy naród chce wtargnąć na terytorium zajęte przez tych ludzi i przeszczepić tu swój światopogląd. Wtedy nagle zagrożony jest pieniądz i możliwość robienia pieniędzy. Ludzie ci stają się czujni, magazynują swoje siły i nagle z zaatakowanych stają się agresorami. Wtedy pieniądz pomaga w wygraniu wojny i sytuacja na nowo się wyjaśnia. Można znowu zaczynać od punktu wyjściowego.

PAN: Jednym słowem, według pana, pieniądz jest tą siłą najwyższą, która wszystko reguluje?

CZŁ. MOCNY: Broń Boże! Wziąłem go tylko jako przykład. Innym przykładem może być - no, powiedzmy, idea.

PAN: O, to ciekawe. Nie spodziewałem się usłyszeć tego od pana.

CZŁ. MOCNY:

Dlaczego? Powiedzmy, jest pan członkiem narodu, któremu wmówiono, iż jest przeznaczony do objęcia nad innymi kierowniczego stanowiska. Bo, jak mówiłem - wszystko jest kwestią umowy. Niemal od urodzenia słyszy pan, iż jest pan stworzony do władania. Mówią to rodzice, szkoła, organizacja, uniwersytet - wszyscy ludzie z którymi się pan styka. Przestrzegana jest przy tym ściśle hierarchia, im wyżej ktoś stoi - tym słuszniejsze jego poglądy i rozkazy. Natomiast wszystko to, co pod panem jest nieważne. Inne rasy i narody przeznaczone do niewolnictwa i służby - inne myśli skazane na zagładę, bo mogłyby zamącić jasność idei naczelnej - światopogląd wygodny i prosty. Jaki wynik? Wyrasta człowiek bez kompleksów, pozbawiony wahań i załamania - silny jak zwierzę. Wybuch wojna. Absolutnie pewni, że słuszność jest po ich stronie, ludzie ci idą walczyć, jak automaty, walą w świat indywidualistów i wolnomyślicieli na podobieństwo ślepego taranu. Cóż może oprzeć się ich sile?

PAN:

Ależ to nie innego, jak nacjonalizm w wydaniu dobrze nam znanego Herrenvolku - który przecież zupełnie zbankrutował w ostatniej wojnie.

CZŁ. MOCNY:

Psst! Nie uprzedzajmy wypadków. Wojny nie ma. Jest przecież dopiero rok 1939.

PAN:

A nie uważa pan, że tę samą rolę siły rozwalającej świat może spełnić coś zupełnie innego?

WYNALAZCA: Wiem! Średnica większa o 5 milimetrów!

PAN: Przepraszam - nie rozumiem.

WYNALAZCA: Zwiększając minimalnie średnicę, a zarazem objętość - zyskamy właśnie tę potrzebną odrobinę ciężaru, wzmacniającą opór, a zarazem zwiększającą siłę wyrzutu!

CZŁ. MOCNY: Niech pan na niego nie zwraca uwagi. Ciągłe zwiększa jakąś imaginacyjną średnicę, co powoduje z kolei zwiększanie się jakichś następnych wartości. Boję się, że te rosnące cyfry w rezultacie rozsądzają mu mózg.

Wiem, o czym pan myślał. O "braterstwie ludów", czy jak to się tam określa. Ale to do niczego nie doprowadzi. To jest zbyt szerokie pojęcie i zbyt wiele nasuwałoby się sposobów interpretacji. A ludzie są skłonni wybierać zawsze ten najgorszy. Poza tym - w ostatecznym wyniku uniemożliwiłoby to wojnę.

PAN: Właśnie o to chodzi.

CZŁ. MOCNY: Myli się pan. Wojny są konieczne - jako rozkładowanie pewnego potencjału. Powód jest przeważnie błahy - ale za to ludzkość wyżywa się w zbiorowych aktach patriotyzmu, w machaniu chorągiewkami i we wchłanianiu w siebie wielkich słów. Frazesy i banały urastają nagle do godności nowoodkrytych. Prawda? Niech pan pomyśli - dwie masy ludzkie, oddające się masowej, usankcjonowanej rzezi - podczas kiedy w okresie pokoju najdrobniejsze morderstwo rozważkowane jest na salach sądowych

przy akompaniamencie pompatycznych mów panów w czarnych togaach. Cudowny paradoks, prawda? Na tym właśnie polega siła atrakcyjna wojny. Proszę spojrzeć na młodzież - wykładnik zdrowia narodu - cała młodzież jest zawsze po stronie wojny. A pan sam? Komuż by pan mógł zaofiarować swój wykradziony dokument, gdyby na świecie zapanował wieczny pokój?

WYNALAZCA: Mam! Wiem na czym to polega! Teraz będę już mógł zrealizować mój pomysł.

PAN: Jaki pomysł?

WYNALAZCA: Ach, panie! Coś genialnego! Rewelacja! Zupełny przewrót w dotychczasowych metodach walki!

PAN: Więc ten wynalazek ma także coś wspólnego z wojną?

WYNALAZCA: Oczywiście! A przytym jest humanitarny, - jeżeli się uda - zostanę dobroczyńcą ludzkości - nie, nie - nie mogę o tym poprostu myśleć - to byłoby zbyt piękne. Czy pan wie - ech, co tam z wami gadać, wy jesteście laicy, laicy - ja jeden mogę to zrozumieć. Boże mój - czuję się zupełnie słaby i maci mi się w głowie - czy możecie mi dać szklanek wody, - nie, nie alkohol, - a zresztą wszystko jedno, byleby coś do picia. /Pije kieliszek ginu/ Co? Mówiliście coś? Nie, ja wiem, że nie.... O, pan stoi tu - a tam, na jakimś pagórku, albo na polanie - nie, lepiej na pagórku.... Mówił pan coś? Na żadnym pagórku, proszę pana, na polanie, na polanie, lepiej bo ukryte w drzewach - ja tu decyduję, ja jeden mam prawo decydować, to moje, ja to sam zrobiłem! Nakręca się i leci, leci dziesiątki i setki kilometrów! Same leci,

rozumie pan, nie kierowane niczyją ręką.... Dlaczego pan jeszcze stoi? Pan powinien leżeć na ziemi, pan jest ugodzony pociskiem, pana powinno nie być - Rozumie pan? Nie ma pana..... No?

PAN: Tak, tak - pan jest bardzo zdenerwowany. Ja sobie doskonale zdaję sprawę... Niech pan spróbuje opanować się i spokojnie opowiedzieć nam o tym.

WYNALAZCA: Opowiedzieć? Tak, oczywiście. A może pan jest szpiegiem? Może pan specjalnie tu przyszedł, żeby mi zabrać mój sekret. O, znamy takich, opowiem - a potem pan pójdzie i będzie mówił, że to pan sam...

PAN: Czy to jest możliwe? Proszę pomyśleć rozsądnie; Nie zdradzi mi pan przecież żadnych cyfr i obliczeń. To będzie wykład czysto teoretyczny.

WYNALAZCA: Żadnych cyfr i obliczeń?... A tak, ma pan rację, ma pan rację. I nie powiem panu nie o długości średnicy, o tę średnicę może się wszystko rozbić-

PAN: Tak, rozumiem.

WYNALAZCA: Co pan rozumie? Nie pan nie rozumie! A może pan naprawdę coś rozumie? Panie, błagam pana, niech pan mi powie, co pan już wie... Wszystko! Proszę mi wszystko natychmiast powiedzieć! /trzęsie go za ramiona/

PAN: Niech się pan uspokoi. Nie nie wiem - tylko bardzo mnie to interesuje i poprostu pomagam panu skupić się.

WYNALAZCA: Co? Hehehe! Spryciarz z pana. Żebym ja się mógł skupić - tobym to miał gotowe już przed wojną z 1914 roku. Ale teraz mam. Przysięgam, że wiem już wszystko! Właśnie tych kilka brakujących kilometrów średnicy. Nie wierzy pan? Co?

PAN: Wierzę. Naturalnie, że wierzę. Co to jest takiego?

WYNALAZCA: Rewelacja, panie! Działo, niespotykanego dotąd kalibru, którego pociski lecą dziesiątki, może setki kilometrów. Tylko paru ludzi potrzeba do obsługi. Nakręca się - zapala i lecą - lecą, jak wspaniałe ptaki, przelatują nad lasami, nad rzekami, nad morzem. Dobre ptaszki, co? Kierują się same. Magnes, rozumie pan. Upadną tam, gdzie są przeznaczone, dokładnie w to miejsce. Tak, jakby ktoś rzucał im okruszynę i wołał: cip, cip, cip.... I nikt nie wie skąd zostały wystrzelone, nie da się odkryć tego miejsca. A do obsługi potrzeba tylko kilku ludzi. I oni będą zupełnie bezpieczni, bo nikt ich nie odkryje... co? Jak się panu podoba? Zamykam oczy i widzę jak lecą, krzyżują się w powietrzu, całe niebo jest nimi pokryte - przeznaczone dla miast całej Europy, całego świata...

PAN: To są pewnie pociski dużego kalibru?

WYNALAZCA: Niespotykanego dotąd kalibru!

PAN: Straty w ludziach muszą być duże?

WYNALAZCA: Duże? Panie drogi! Setki - tysiące....

PAN: I to pan nazywa humanitarnym wynalazkiem?

- WYNALAZCA: Ale przecież do obsługi potrzeba tylko kilku ludzi! I nikt nie wykryje miejsca skąd pocisk został wystrzelony! Nie nakryją ich! Hehehe! Widzi pan? Chciał mnie pan złapać i nie udało się, co?
- PAN: Tak - rzeczywiście nie udało się.....
- WYNALAZCA: ... Boże, Boże Wielki - może stanę się narzędziem Twoich rąk... Nie mogę w to poprostu uwierzyć... Jestem taki szczęśliwy.... taki szczęśliwy.... /Siada na swoim miejscu i ukrywa twarz w dłoniach/
- CZŁ. MOCNY: Widzi pan? Wojna - i jej siła atrakcyjna. Gdyby jej nie było - czy ten człowiek mógłby być "taki szczęśliwy"?.... /Wchodzi Dziewczyna z kwiatami/ Co to jest?
- PAN: Kwiaty.
- CZŁ. MOCNY: Jakie kwiaty?
- PAN W KAP.: Na sprzedaż. Jakie pan tylko chce. Jest ich tak dużo, że możemy zrobić wspaniałe bukiet.
- CZŁ. MOCNY: Przede wszystkim skąd ta dziewczyna się tutaj wzięła? Zabroniłem surowo wpuszczać tutaj kogośkolwiek. I dziwię się poniekąd pańskiej nieostrożności.
- PAN: Niech się pan nie obawia. To się dzieje niejako na marginesie. Zresztą ta dziewczyna nie powie ani słowa - jest niemową.
- CZŁ. MOCNY: Czy to jakaś pańska znajoma, albo - protegowana?
- PAN: Nie, nie - stykamy się na płaszczyźnie - jakby to powiedzieć - czwartego wymiaru. Zresztą pan i tak tego nie zrozumie, trzeba by za dużo tłumaczyć. Więc

jakie kwiaty postawimy na tym biurku?

CZŁ. MOCNY: Na biurku? A po co?

PAN: Jakto? No - żeby było ładniej... Tu brak czegoś w tym pokoju, jakiejs żywszej barwy, jakiejs świeżości - właśnie kwiatów.

CZŁ. MOCNY: Na tym biurku nigdy nie było kwiatów.

PAN: Cóż z tego? Więc właśnie teraz będą.

CZŁ. MOCNY: Nie, proszę pana. Na tym biurku nie było i nie powinno być kwiatów.

PAN: Dlaczego? Czy nie może pan sobie pozwolić na rodzaj kaprysu i zrobić raz coś takiego, czego jeszcze nie było. O, właśnie, postawić tu kwiaty.

CZŁ. MOCNY: Nie zdaje pan sobie sprawy z następstw, jakie taki krok mógłby spowodować. Kaprys byłby dowodem słabości. Jako uosobienie siły - a to mam przecież w tej chwili reprezentować - nie mogę sobie pozwolić na najlżejszy odcień słabości. Niech pan sobie wyobrazi - wchodzi woźny, albo dyrektor departamentu, albo przedstawiciel któregoś z obcych mocarstw i widzi - bukiet na moim biurku. Oskupienie. Niepokój. Coś musi być nie w porządku. Kwiaty w pokoju Mocnego Człowieka. To znaczy, że coś zaczyna się chwiać. Nigdy tego przed tym nie było. Kwiaty na stole, jak u zwyczajnych ludzi, którzy mają chwile bezinteresownej radości i czegoś, co zakrawa na sentymentalizm. Źle! Plotka wydostaje się poza obręb tego gmachu. Ludzie zaczynają ją sobie podawać z ust do ust na ulicy. Przedostaje się do pra-

sy - do radia. Sensacyjne nagłówki gazet - komunikaty na cały świat! "Kwiaty na biurku Mocnego Człowieka!" Ludzie wybiegają z domów na ulice, zaczynają bez sensu kręcić się po mieście. Panika na giełdzie! Ruch kolejowy wstrzymany! Biura i fabryki pustoszeją! Przewrót! Rewolucja! Koniec świata!

PAN: Czy pan trochę nie przesadza? I to wszystko z powodu kwiatów? Niech pan spojrzy, jakie mają małe, śmieszne główki - różowe, czerwone, żółte, bladoniebieskie. Takie śliczne i takie w gruncie rzeczy nieważne.

CZŁ. MOCNY: Właśnie o to chodzi! Uczmy się doceniać rzeczy nieważne. One są zwykle powodem spraw najważniejszych.

PAN: /wzrusza ramionami/ Może pani spróbuje szczęścia u tego drugiego pana, tam pod oknem.

/Dziewczyna podchodzi do Wynalazcy i podsuwa mu kwiaty/

WYNALAZCA: Co to?

PAN: Kwiaty.

WYNALAZCA: Jakie kwiaty?

PAN: Na sprzedaż.

WYNALAZCA: Na sprzedaż? Aha! No to niech je pan zabierze.
/sposstrzega Dziewczynę/ Przepraszam. Niech je pani zabierze.

PAN: Nie chce pan kwiatów?

- WYNALAZCA: Czy ja nie chcę kwiatów? Od tej pani? Nie. Oczywiście, że nie chcę. Kwiaty przeszkadzają mi w pracy - mają zbyt silny zapach. Wie pan co? Dochodzę do wniosku, że możnaby jeszcze powiększyć średnicę o parę milimetrów.... /Zamyśla się/
Eee, co ja plotę? Chociaż zaraz?... Tak- toby trzeba obliczyć - /Zaczyna pisać/
- PAN: /do Dziewczyny/ No i cóż? Tutaj jesteśmy także niepotrzebni.
- REZYSER: /wchodzi wejściem z widowni na scenę/ Stop! Nie chciałem przerywać próby - ale wpadliście w zupełnie niewłaściwy ton. /Do Mocnego Człowieka/ Lżej, lżej, lżej! To trzeba robić z humorem, tak - żeby wszyscy widzieli, że pan sam tym się bawi. Poco to obciążać? Połowa widowni jużby do tej pory zasnęła. Proszę wszystkich na scenę! Pani z raj-
rem i Finansista - tylko już, nie mamy za dużo czasu. A nuż przed premierą zjawi się Dédé.
- /Wchodzą Pani z Rajerem i Finansista - wszyscy przysiadają na biurku i na krzesłach - nastrój zupełnie zmieniony i rozluźniony/
- REZYSER: Chcę wam pokazać afisz. /Rozwija afisz sztuki/
- FINANSISTA: Niezły. Dobry w kolorze, ale wolalbym inne czcionki.
- REZYSER: Nie o to chodzi w tej chwili. Co tu jest napisane?
- PANI Z RAJ.: /czyta/ "Pan w kapeluszu na bakier" - komedia niespodzianek.

REZYSER: No więc właśnie - komedia. A nie tragedia psychologiczna. Widz musi czuć, że to wszystko są kpi-ny. Ja nie wiem na czym to polega - ale to już musicie sami znaleźć. Coś w goście, w spojrzeniu - tekst traktować niedbale - gdzieś tam jest miejsce na zupełną groteskę. Tę było ogólnie. A teraz po kolei. Finansista.

FINANSISTA: No?

REZYSER: Co to za frak? Coś tam się z tyłu odpina.

FINANSISTA: Nie się nie odpina - nie się nie odpina... A jeżeli nawet - to przecież od tego jest próba. Na spektaklu będzie all right.

REZYSER: Znam ja te all right. W ostatniej chwili zawsze wszystko nawala. I jak już pan jest we fraku - to się trzeba w nim przyzwolcie ruszać - żeby to jakoś wyglądało.

FINANSISTA: No - tylko nie przesadzajmy - fraka na sobie nie miałem, czy co?

REZYSER: Nie wiem. Tak wygląda.

FINANSISTA: /Ochodząc/ Lubię takie uwagi....

REZYSER: Elżbieta!

PANI Z RAJ.: Na przykład?

REZYSER: Weźcie no tę scenę z pierwszego aktu: z panem w kapeluszu. Ten taniec. /Muzyka, zaczynają tańczyć/ Światło proszę! /Światło jak w pierwszym akcie/ Co jest z tym światłem?! Plama powinna padać dokładnie tam, gdzie oni są, jeździć za nimi.

MECHANIK Z GÓRY: Ale! Kiedy tu się coś zaczyna.

REŻYSER: No to naprawić, do diabła! Od tego tam siedzicie!

MECHANIK: Zrobi się!

REŻYSER: No, jazda!

/Scena, jak w pierwszym akcie/

PANI: "Pan bardzo dobrze tańczy"....

PAN: "To tylko zasługa mojej partnerki...."

PANI: /Odwraca się/ Jeżeli on mi tak dalej będzie wlażył na nogi, to zupełnie poździerą noski od pantofli. Przecież wiesz, że są malowane.

PAN: Nie jestem tancerzem, tylko aktorem.

PANI: To chodź na lekcje tańca! Albo poproś żeby ci wykreślili tę scenę.

REŻYSER: No, dobrze, dobrze - dalej!

PANI: "Czy nie za blisko?"

REŻYSER: O właśnie! Jak jest taki tekst - to znaczy, że masz być blisko, a nie o kilometr. O - tak - postaraj się wmówić sobie, że ona ci się naprawdę podoba.

PAN: To będzie trudne!

PANI: No, ja wypraszam sobie podobne impertynencje. Zerwę przedstawienie, jeżeli on się nie będzie przyzwodził zachowywał.

REŻYSER: Spokój! Spokój! Prywatne sprawy po próbie. Dalej!

- PAN: "Jest pani wyjątkowo cienka w pasie..." Mhm!
- PANI: "Ach, tak, zapomniałam o tym przedstawiając się. 49 centymetrów."/Pan chrząka/ Jeżeli on się nie przestanie wygłupiać - nie będę grała!
- PAN: "Czy mogę sprawdzić jaki jest kolor pani oczu?"
- PANI: "W tym świetle to będzie trudne. W każdym razie piękniejszy od koloru wszystkich kwiatów. Kompozycja mojego pomysłu".
- REŻYSER: Nie: "piękniejszy" - tylko: "ładniejszy". I bez tego sentymentalizmu. Jeszcze chwila i zaczniesz ronić łzy. Z kokieterią - ale rzeczowo.
- PANI: Uważam, że słowo "piękniejszy" dużo lepiej się nadaje.
- REŻYSER: Na szczęście nie ty decydujesz - tylko autor. Dalej!
- PAN: "Ostrożnie! Zaczepiła pani brzegiem sukni o jakiś wystający kant..." Kant! Taż powiedzenie. Odrazu się kojarzy, że ktoś kogoś wykantował. "Pozwoli pani..."
- REŻYSER: Ooo! O to mi właśnie chodziło. O nie się nie zaczepiłaś, jak to wynika z dalszego tekstu - to jest tylko pretekst dla niego, bo chce przed tobą uklęknąć. To trzeba pokazać. A ty się wyrażnie na coś nadziejasz, jakby ci wpakowali między zebra nogę od krzesła. A ty znowu kłękasz z większą ekstazą, prawie z rozmodleniem - ona w tej chwili działa na ciebie i musimy to widzieć. Dosyć. Powtórzycie to sobie potym sami. Proszę światło.

- PANI Z RAJEREM: W tych warunkach praca zaczyna być niemożliwa....
- CZŁ. MOCNY: Oho, Elżbieta zaczyna odstawiać gwiazdę.
- PAN W KAPELUSZU: Ale ja to dobrze robię, co?
- REŻYSER: Nieźle. Tylko co ty się tak jakoś nierówno uśmiechasz, połową twarzy, co?
- PAN W KAPELUSZU: A bo mi ten drań plombował dzisiaj ząb mądrości i trochę spuchło.
- REŻYSER: Ale do premiery przejdzie?
- PAN W KAPELUSZU: Powinno. A jak nie, to sobie podmaluję jedno oko i będę robił takiego, co to go troszkę nadwerężyli.
- REŻYSER: Hallo - Człowiek Mocny!
- CZŁ. MOCNY: Dlaczego do koleżanki mówi pan: Elżbieta, a do mnie: Człowiek Mocny. Nie lubię, jak ktoś się do mnie zwraca per: Człowiek. Pan wie, że powiedzieć do kogoś człowiek jest prawie równoznacznem z obrażeniem go. Nawet moja służąca to odróżnia. Usłyszałem rozmowę w kuchni i pytam - co to za pan przyszedł? A ona: to nie pan, to człowiek.
- REŻYSER: Człowieku, niech pan nie będzie taki przewrażliwiony. O, przepraszam! Chciałem powiedzieć, że niepotrzebnie doszukuje się pan wszędzie jakiegoś zadrażnienia. Wygodniej mi poprostu mówić tak według nazw postaci w sztuce - to poprostu kwestia przyzwyczajenia. Otóż

kolego - do pana miałbym to samo, co do Finansisty. Nie tak pompatycznie. Poza tym poco ten demonizm? Też się trochę bawić rolą - przecież wszystko, co pan mówi - są to absurdy, a poza tym wyświechtane frazesy. Więc nie Mefisto - tylko normalny człowiek.

CZŁ. MOCNY: Mówił pan na wczorajszej próbie, żeby charakterystyczniej, więc ja zrobiłem charakterystyczniej.

REŻYSER: Ale, panie drogi, to nie na tym polega.

CZŁ. MOCNY: Już ja wiem, na czym polega. Szkołę, panie reżyserze, to ja dawno skończyłem, a tutaj przyszedłem grać a nie uczyć się.

REŻYSER: Ale słuchajcie! To się zaczyna robić niemożliwe. Każdy się obraża, nikt nie chce przyjąć uwagi. Co to jest do stu diabłów - teatr, czy towarzystwo wzajemnej adoracji? Chcecie się wyżyć na scenie, czy zrobić przyzwoity spektakl? Jak tak - to ja też wychodzę i robię sobie wszystko sami. Hrabowie, psiakrew!

PANI Z RAJ.: No, nie rzucaj się, chodź - my tylko tak sobie. Wiesz, że każdy aktor lubi, żeby go chwalić. Już słuchamy - Ciii!

REŻYSER: Wynalazca dobry - może trochę za bardzo przegrane. Już taki półgłówek, jak rzadko się trafia. Ale - zasadniczo - iść po tej linii. Ale, ale - kwiatki! Jesteś niemowa?

DZIEWCZYNA Z KWIATAMI: Jestem. Dajcie papierosa, bo to, zdaje się, będzie dłuższe kazanie.

- REŻYSER: Prosiłem, żeby na scenie nie palić. Zresztą zaraz kończymy.
- DZIEWCZYNA: O, cóż za nudna trąba! No i co z tą niemową?
- REŻYSER: Jesteś symbol, istota nierealna, z czwartego wymiaru.
- DZIEWCZYNA: Jestem, jestem.
- REŻYSER: No to niech ja nie widzę, że się pod nosem uśmiechasz do wynalazcy w scenie podawania kwiatów. Miłość miłością, ale to ^{sa} sprawy do załatwienia po próbie. Prosiłem, żeby nie było prywatnych uśmiechów na scenie.
- DZIEWCZYNA: Dobrze. To już wszystko?
- REŻYSER: Wszystko. Poprzednia scena bardzo dobrze. Ten wyraz zaleknienia, to, że jesteś - a właściwie cię nie ma. Właśnie o to chodzi.
- PANI Z RAJ.: To Anna coś tego.... z wynalazcą?
- FINANSISTA: Z nieba spadka!
- PANI Z RAJ.: Ale daję wam słowo, że nie wiedziałam. Coś podobnego. Bardzo się cieszę, dzieci - strasznie was lubię. I w ogóle lubię patrzeć na zakochane pary.
- PAN W KAP.: Ale! Tere fere kuku! Robisz dobrą minę, bo nie innego ci nie wypada. Myślisz, że nie wiedziałem, jak robiłaś oko do wynalazcy. Lubisz zakochane pary ale wtedy, kiedy sama wchodzisz w ich skład!
- PANI Z RAJ.: Też pomyśl! Może do ciebie też robiłam oko? Co?
- PAN W KAP.: Wątpię. Znając twoją praktyczność, wiem, że nie narażałabyś się na stratę czasu.

PANI Z RAJEREM: Idiota!

/Wpada Aktorka z ambicjami, ubrana drogo i ekscentrycznie, zupełna idiotka. Ogólna konsternacja/

AKTORKA: Dzieńdobry! Dzieńdobry dzieci! Pa! Pa! Pa!
/rozsyła pocałunki/ /do Reżysera/ Dzieńdobry,
Duduś - nie przywitasz się z małpeczką. Ktoś powiedział: idiota. Kto idiota? No, kto idiota? No, powiedziecie, kto idiota! Nie chcecie - to nie! Myślicie, że się będę martwić. Ach, mówię wam, wracam prosto znad morza! Bosko! Tłok potworny - sama najelegantsza publiczność, na plaży w ogóle nie ma miejsca. Mieszkaliśmy w najdroższym pensjonacie. A co wieczór - dancing. Głupie lody kosztują drożej, niż tutaj melba. Słowo honoru! Ale opaliłam się, co? Nietylko u góry - cała, o! /pokazuje nogę/ Podoba ci się, Fred?

PAN W KAP.: /chłodno/ Owszem - podoba mi się.

AKTORKA: Pewnie! Komuby się taka nóżka nie podobała.
/Do kobiet/ Ale wy blade jesteście - powinnyście pochodzić na jakiś basen, czy gdzieś! Dobry komplet, co? /Obraca się/ Toto mi sprawił teraz w powrotnej drodze. To już nowy fason, najmodniejszy - tu się jeszcze tego nie nosi. Będę go lansować, co? Tak się mówi? /podechodzi do reżysera/ A cóż ty taki zły? Brrr! Proszę się rozchmurzyć, no! A cóż wy wszyscy macie takie

miny, co? Jak piesek, którego złapali w salonie, jak robi na dywan. Dobry kawał, nie? Toto mi sam opowiadał. /Zaśmiewa się, potem milknie/ To może próba? No tak, widzę żeście tacy poubierani, ha, ha - toście mnie ładnie wykiwali!

REŻYSER: Nie denerwuj się Dédé....

AKTORKA: Tak, nie denerwuj się! Mądry! Co to za sztuka? Pokaż! /chwytą afisz - rozwija/ "Pan w kapeluszu na bakier". Cóż za diotyzm? Pan, Finansista - Pani z Rajerem.... No tak, oczywiście - gra Elżbieta. Jakie są jeszcze role kobiece? Dziewczyna z kwiatami. Ee, to na samym końcu, pewno mało tekstu?

DZIEWCZYNA: W ogóle nie ma tekstu. Niemowa.

AKTORKA: Niemowa? No, to możesz sobie grać! /Do reżysera/ Słuchaj-no, co to jest za rola ta Pani z Rajerem? Pani z Rajerem! Już lepiej Pani z Frajerem! Co to jest w ogóle rajer? Takie pióro, co?

REŻYSER: Tak, takie pióro - bardzo nietwarzowe, staroświeckie. Rola raczej nieciekawa, mdła, bez temperamentu.

AKTORKA: Aha, zawsze się tak mówi, żeby mnie zniechęcić. Czy to te pióra, które ona ma przy kapeluszu? Pokaż! /Mierzy kapelusz/ Eee - to bardzo ładne! Dobrze mi, co? Jak na mnie robiony. /Do reżysera/ Dudusiu, jabym tak chciała zagrać tę panią z rajerem.

PAN W KAP.: Przecież nawet nie czytałaś roli!

- AKTORKA: To co z tego? Z samej nazwy czuję, że to we mnie leży. No co?
- REZYSER: Załuję bardzo, ale.. ale... rola jest obsadzona - jutro mamy próbę generalną.
- AKTORKA: Taak? Obsadzona? To się tak zawsze robi! Wysyłacie mnie na urlop - Dédé mizerna, Dédé chora, Dédé musi być trochę na słoneczku, a w międzyczasie przygotowujecie sztukę. I potem mnie się mówi, że to było konieczne, bo poprzednia zrobiła klapę. Zawsze mnie wystawiacie do wiatru. Troskliwi! Te wasze dobre serca i urlopy - to ja mam - wiecie gdzie!
- FINANSISTA: A możebyś chciała zagrać Finansistę?
- AKTORKA: Finansistę? A co to za jedna? Ee, robicie jakieś głupie kawały!
- CZŁ. MOCNY: Opowiedz nam lepiej jeszcze coś o urlopie.
- AKTORKA: Nie będę opowiadała o urlopie! Nie weźmiecie mnie na takie bajeczki. Gram, czy nie gram? /do reżysera/ O co ci właściwie chodzi? - nie mam klasycznych rysów, no to co!? Zato mogę się podobać więcej, niż inne, spytaj się Toto. A on jest na takim stanowisku, że musi się znać. Garbata jestem, czy co? Zeza mam? /zaczyna tupać nogami - potem płakać/ O Boże, Boże, ja jestem taka nieszczęśliwa, że co wy mnie prześladujecie i prezenty wam przywożę i Toto wam funduje kolacje... Będę grała,

prawda? /płacze/ Ja nie jestem byle kto i nie pozwolę, żeby mi sprzed nosa rolę zabierali - i to jaką rolę - z Rajerem!

PAN W KAP.: Ostrożnie - rzmazasz sobie tusz.

AKTORKA: No to co? Nie twój interes.... /wyciąga lusterko/ A, rzeczywiście! Daj chustkę, kochasiu, zaraz ci oddam.

REŻYSER: Dlaczego ty się właściwie upierasz, żeby grać, masz tyle innych możliwości, Tota...

AKTORKA: Głupi! Toto jest właśnie poto, żebym mogła grać. Bez niego to byście mnie w ogóle nie dopuścili, ale jego się boicie! Aha! A dlaczego mówisz żebym nie grała? Może utrzymujesz, że nie mam talentu? Co? No, proszę - powiedz głośno, że ja nie mam talentu -

REŻYSER: Broń Boże, ja nie to miałem na myśli, ale...

AKTORKA: Ale co?

REŻYSER: Czego ty właściwie chcesz od teatru?

AKTORKA: Jakto czego? Żebym ładnie wyglądała na scenie i żebym była sławna - i żeby były moje fotografie w gazetach - i żeby o mnie pisali. A pisać będą zawsze dobrze, nie bój się - nawet jeżeli im się nie podobam. Będą się bali narazić Totowi. No, więc jak - gram?

REŻYSER: Widzisz.....

AKTORKA: Nie nie widzę. Gram?

PANI Z RAJEREM:

Nie zniosę tego dłużej. O mojej roli, o roli, nad którą pracowałam - mówi się jak o jakiejś rzeczy na sprzedaż. Co tu jest - handel, jarmark! To bezczelność! To powinno być zabronione przez policję!

AKTORKA:

Nie zniesiesz? A co ty masz tu do gadania! Policję nie strasz, bo to nie dobrze wywoływać wilka z lasu. Kapłanka sztuki się znalazła. Dziewica Orleańska! Samaby się o rolę darła pazurami, a innym wytyka!

FINANSISTA:

Cicho! Na miłość Boską - cicho! Co wy robicie z teatru? Nigdzie się takie rzeczy nie dzieją - tylko u nas, jak zjawi się Dédé.

AKTORKA:

To ja teraz przyznam się, co sobie wymyśliłam od początku. Jeżeli nie dacie mi tej roli, to ja powiem Totowi, żeby... /mówi coś do ucha reżyserowi, który zastyga z przerażoną miną, po chwili podchodzi do osoby stojącej najbliżej - szepce to samo i znów przerażenie. Powtarza się to ze wszystkimi osobami. W miarę tego Aktorka z ambicjami uśmiecha się coraz bardziej triumfująco - potym wychodzi/

CZŁ. MOCNY:

No i co?

REŻYSER:

A no nie. Kiepsko.

FINANSISTA:

Cóż za idiotyczna historia. Żeby od takich panów u góry i od ich kaprysów był uzależniony los teatru! A żeby skierować sprawę do sądu.

- CZŁ. MOCNY: Zwaricowałeś! Zapisz to w kalendarzu jako złotą myśl. Tak, tak - podkreśl dzisiejszą datę: 31 sierpnia 1939. Czy nie wiesz, że oni wszyscy ze sobą trzymają.
- FINANSISTA: Mówisz swoją kwestię z pierwszego aktu. Tylko tam jest tak, że bogaci trzymają z bogatymi.
- CZŁ. MOCNY: Mój Boże - nieraz słowa ze sztuki zupełnie pasują do życia. Czy w ogóle jest jakaś różnica?
- PANI Z RAJ.: Nie filozofujecie - tylko myślcie, co robić, żeby ta klempa nie zabrała mi roli. Nie, nie - przecież to niemożliwe - trzeba by odłożyć premierę.
- FINANSISTA: Po niej się wszystkiego można spodziewać.
- DZIEWCZYNA: /do Wynalazcy/ Pozwolisz, że zawiążę ci krawat. Zawsze to robisz tak niedbale.
- WYNALAZCA: Naturalnie, kochanie - proszę bardzo.
- PANI Z RAJ.: A ci jeszcze na dobitek gruchają. Do diabła z tym wszystkim.
- REŻYSER: Na dzisiaj koniec z próbą. Zastanowię się jeszcze w domu, co zrobić i powiem wam. Jakoś to może załatwimy. Więc jutro, o 10-ej, II próba generalna. Punktualnie. Można się już rozcharakteryzować. Dowidzenia dzieci.
/Aktorzy zdejmują peruki, odklejają wąsy/
- FINANSISTA: Gorąco mi pod tym i cała głowa swędzi.
- CZŁ. MOCNY: Kto ma trochę spirytusu - za dużo wziąłem kleju i nie mogę oderwać.

PANI Z RAJEREM: No, schodzę do garderoby. Do jutra!

GŁOSY: Do jutra! Do jutra! Do jutra!

/Głosy cichną. Światło gaśnie/

PANI Z BALKONU: No, widzisz? I to okazał się zwyczajny teatr? Poprostu próba - a ja myślałam, że to Bóg wie co? Jesteś tam, na dole?

/Mężczyzna z widowni wychodzi/ Ale ta Dédé - to typek, co? Jak myślisz, postawi na swoim? Dlaczego nie nie odpowiadasz? Wychodzisz? Poczekaaj na mnie, poczekaj chwileczkę -
/wybiega/

/Światło na widowni/

K o n i e c a k t u I I .

A K T III.
=====

Mężczyzna z widowni i kobieta z balkonu zajmują swoje miejsce.

GŁOS WYNAŁAZCY
ZA KURTYNĄ:

Hallo! Jest tam kto? Wpół do dziesiątej, zaraz ma się zacząć próba generalna i żeby mechaników na górze nie było! Kurtyna zsunięta, światła pogaszone - nowe porządki jakieś... /mrucząc pod nosem, wolno rozsuwa kurtynę. Na scenie Pan w kapeluszu na bakier - w pozie z pierwszego aktu/

WYNAŁAZCA:

O, Fred - dzieńdobry. Skąd się tu właściwie wzięłeś? Przed chwilą przechodziłem przez scenę i nie było cię.

PAN:

Muszę być zawsze - w chwili rozsunięcia kurtyny. Przecież ode mnie się zaczyna i ja jestem tutaj motorem wszystkiego.

WYNAŁAZCA:

Nie bajdurz - jeszcze będziesz miał dosyć nowej roli. Nie wiesz, jak z Dédé? Załatwili coś?

PAN:

Nie mam pojęcia. Ale nadziei wielkiej nie ma. Przecież ją znasz i wiesz co to za numer.

DZIEWCZYNA
Z KWIATAMI:

/wchodzi/ Dzieńdobry.

PAN:

Serwus, mała. Co tam masz? - kwiatki?

DZIEWCZYNA:

Tak, sprzedawali na ulicy takie małe bukietiki. Kupiłam dla niego.

WYNALAZCA: Dziękuję - Aniu. /Całują się/

PAN: To wy się jednak naprawdę kochacie?

DZIEWCZYNA: A tak, kochamy się. To może źle? W teatrze nas zawsze traktują najgorzej /per noga/ - to sami musimy się starać, żeby życie było jakieś lepsze i łatwiejsze.

PAN: No - co chcesz - oboje macie teraz bardzo dobre role.

DZIEWCZYNA: Dobrze! On półgłówek - a ja niemowa. Ty masz dobrą - cały czas na scenie, parę monologów - właściwie najważniejsza postać. A nie jakieś tam głupie epizody.

PAN: Nie podoba ci się twoja rola?

DZIEWCZYNA: Bo ja wiem... - nie powiem, żeby tak zupełnie nie. Chwilami, jak stoję z tymi kwiatami w świetle - to wydaje mi się, że ja - to nie ja, że zatracam swoją wolę i pamięć - że mogę myśleć i robić tylko to, co onaby robiła w tej chwili. To jakieś dziwaczne - ale nie na to nie mogę poradzić. Chwilami boję się nawet, że naprawdę zaniemówię. Ale to kwestia nastroju. W ogóle uważam, że za krótko jestem na scenie i bez tekstu nie mogę się przecież zupełnie wykazać. - Wiesz, pójdziemy dziś na kolację do tego małego baru naprzeciwko. Płacą gażę. A już mi gardłem wychodzi herbata i bułki z tym przeklętym serem. Zupełnie zjełczał.

WYNALAZCA: Świetnie! A potem jak zdążymy, to na ostatni seans do kina.

PAN: Co grają?

WYNALAZCA: Nie wiem - coś się znajdzie. Mnie tam wszystko jedno - byle film; uwielbiam kino, a nie znoszę teatru.

PAN: To smutne, biorąc pod uwagę twój zawód.

WYNALAZCA: Ano, cóż zrobić. Narazie mi nie smutno, bo się kochamy.

PAN: Dużo wam z tego przyjdzie?

PANI Z RAJ.: /wchodzi/ Przyjdzie? Na generalną? Kto powiedział, że Dédé przyjdzie, co?

PAN: Ta zawsze swoje. Nie, kotku - mówiliśmy zupełnie o czym innym.

PANI: Aha - o czym innym. Trzymaj. /Rzuca panu torebkę/ Rozwaliłam sobie zupełnie pończochę, ten kretyn Michael nigdy nie wymiecie ze schodów skórek pomarańczowych. Trzecia para w tym miesiącu!

WYNALAZCA: Co dobrego?

PANI Z RAJ.: Ee, co może być dobrego? Guzik z pętelką. Mała ma znowu kaszel - okropność, jakie to dziecko skłonne do przeziębień. Połowę gaży już wybrałam zaliczkami - kołnierz przy futrze powinnam sobie na zimę wyszykować - służąca odchodzi, bo jej matka zachorowała na wsi - znów będę siedziała w garach, dopóki się kogoś nie znajdzie - jednym słowem: smętnie.

DZIEWCZYNA: Nie mogę sobie wyobrazić Elżbiety w roli matki, albo skrzętej pani domu. Do niej właśnie pasuje ten kapelusz, rozleniwione ruchy, ręce, o których można powiedzieć, że do niczego się nie dotknęły - cały ten klimat zbytku i uprzywilejowania. I pomyśleć, że ona czasem musi gotować obiady!

PAN: Robi to jednak napewno z wrodzonym jej wdziękiem. Kartofle i buraki pod dotknięciem jej wiotkich palców zamieniają się w perły i rubiny. Woda w garnku bulgocze jak muzyka harfy, czosnek ma zapach ambry, a mąż, odbierając od niej wazę z grochówką przykłada na jedno kolano i całuje kraj jej szaty. Gotujesz oczywiście w peniuarze z koronek, prawda - Elżbieto?

PANI: Przestałbyś może robić z siebie błazna? Nie mam dziś nastroju do żartów. /Do Dziewczyny/ A wiesz, przyjemnie jest czasem uciec od moich garnków i domu - do świata reflektorów i kapeluszy z rajerem. Chwilami nie wiem nawet, które z tych dwóch moich istnień jest prawdziwe. Może właśnie to - może dom, mąż, dziecko, kłopoty ze służącą - to tylko jakaś rola w komedii mieszczańskiej -

FINANSISTA: /wchodzi w Czł.Mocnym/ Ale nie masz racji! To wcale nie był aut. Widziałem przecież dokładnie. Sędzia musiał być po stronie tego Francuza. Według mnie - był słabszy od naszego Jima.

- CZŁ. MOCNY: Ee, gadanie! Duża klasa! Widziałeś te wszystkie jego smatche? Fenomenalna siła.
- FINANSISTA: No to co, że smatche? Nie tylko na tym polega tenis. Ty polujesz zawsze na efekty - a ja biorę pod uwagę całość gry.
- WYNALAZCA: Oho! Ci zawsze gadają na temat sportu.
- FINANSISTA: No, bo to jest najciekawsze. Ach, dziewczynki - żebyście wiedziały! Tak sobie popływać, powiosłować - albo chociaż widzieć, jak to inni robią! Odrazu człowiek ma o dwadzieścia lat mniej!
- PAN: Co tam o dwadzieścia - o pięćdziesiąt! Wraca do stanu niemowlęstwa.
- PANI: A tymczasem - papciu - brzuszek ci rośnie!
- FINANSISTA: /nięspokojnie/ Co ty mówisz? Uważasz tak rzeczywiście? Gdzie? Eee, opowiadasz! Tak sobie tylko stanąłem w bohaterskiej pozie i musiało ci się wydawać. Lepiej się jeszcze trzymam, niż wy wszyscy....
- WYNALAZCA: Ciągłe walczysz o swoją młodość? Ano, może masz rację.
- FINANSISTA: Dzieci! Nie macie paru groszy? Oddam zaraz po pierwszym, słowo honoru. Miałem ostatnio sporo wydatków.
- PAN: I to ty mówisz - wielki Finansisto? Wystarczy ci przecież sięgnąć do szuflady, gdzie są złote dolary i banknoty wszystkich państw świata!

- FINANSISTA: Nie zapominaj, że pod koniec pierwszego aktu okradłeś mnie, a bank mój chwilowo przeżywa rodzaj kryzysu.
- PAN: Rzeczywiście - masz rację! Więc ile ci potrzeba? Dwadzieścia wystarczy?
- FINANSISTA: Wolałbym z pięćdziesiąt. Nie stracisz na tym - znasz moją punktualność w oddawaniu długów.
- PAN: Znam. Wobec tego daję ci dziesięć.
- FINANSISTA: Niech będzie.
- REŻYSER: /wchodzi/ Dzieńdobry!
- GŁOSY: Dzieńdobry! No i co pan postanowił?
- PANI: Co z Dédé? Rozmawiałeś z nią? Da się załatwić?
- REŻYSER: Ach, sam jeszcze nie wiem. Myślałem długo wieczorem i doszedłem do wniosku, że atak ze strony prasy - albo niełaska tych panów z góry - byłyby dla naszego teatru katastrofalne. Sami wiecie, że ciężko sobie radzimy i bez jakiejś pożyczki rządowej nie dobrniemy do końca sezonu. Więc nie mogę drażnić Dédé. Ale spróbuję z innej strony - będę apelować do jej etyki zawodowej.
- PANI: To do niczego nie doprowadzi. Przecież ona dla zaspokojenia swoich ambicji byłaby zdolna wysadzić w powietrze cały teatr razem z nami. To jest zupełna kretynka.
- REŻYSER: To właśnie dobrze. Dlatego może połknąć haczyk. Nie dziwcie się, że będę mówił bzdury o jej koleżeństwie i wielkim talencie, bo to potrzebne do przeprowadzenia mojego planu. Jeżeli jest

tak głupia, jak przypuszczam - to powinno się udać. -
Cicho! Zdaje się - idzie. Rozmawiajcie o czymś
jakby nigdy nie.

AKTORKA /wchodzi, rozgląda się badawczo/ Dzieńdobry!
Z AMBICJAMI: No i jak tam?

REŻYSER: Dzieńdobry, Dédé - Siadaj, proszę cię.

AKTORKA: Mogę postać. A zresztą dobrze, usiądę, ale nie
próbujcie mnie zagadać. Zaczynam próby, czy nie?

REŻYSER: Oczywiście, jeżeli zechcesz - możemy zaraz
przystąpić do pracy. Elżbieta wczoraj rozmawiała
ze mną i powiedziała, że jej to jest bardzo na
rękę.

AKTORKA: Ooo! Dlaczego?

REŻYSER: No, to nie jest zbyt efektowna rola. Właśnie
dlatego nie pomyślałem o tobie, robiąc obsadę.
Ale, jeżeli masz ochotę....

AKTORKA: Na prawdę nieefektowna? Eee, tak mówisz żeby mi
zamydlić oczy i żebym sama się zrekła. Zawsze
mnie chcecie wystawić do wiatru.

REŻYSER: Skądże znowu; naprawdę źle nas sądzisz. Poza
tym są jeszcze inne względy. Zmiana obsady w tej
chwili musiałaby odwleć premierę najmniej o dwa
tygodnie. Wiesz, jak to się źle może odbić na
teatrze. W stosunku do kogoś innego, nie wysuwał-
bym tego rodzaju argumentów - ale znając ciebie,
twój stosunek do pracy i twoje prawdziwe umiło-
wanie teatru....

AKTORKA:

Tak? A ja czuję, że mnie chcecie wziąć na kawał. Nie, nie - nie mów nie więcej, bo tak, jak zwykle dam się zatrajlować i potem będę żałować. Teraz ja wam coś powiem. Otóż rozmawiałam wczoraj o tej sprawie z Toto, tak właśnie z nim, - i on mi powiedział.... Nie, lepiej wam przeczytam, bo mogłabym coś przekręcić - zapisałam sobie na karteczce. /Czyta/ "Nie daj sobie tej roli odebrać" - o, widzicie! - "bo masz prawo grać to, co ci się podoba". "Oni uważają teatr za własność całej publiczności, za rodzaj wolnej trybuny - a tymczasem dopóki my jesteśmy przy władzy - teatr - tak, jak każdy przejaw życia publicznego, będzie służyć nam. W ogóle ostatnio zaczynają wystawiać sztuki zanadto wolnomyślne i przydałoby się zwrócić na to uwagę czynników miarodajnych". Słyszycie? - "Czynników miarodajnych". - Możliwe, że coś źle zapisałam, ale bardzo się śpieszyłam. I jeszcze powiedział, że jak nie zagram - to wam zamknie całą budę, bo prasę i w ogóle wszystko ma w ręku. I że nie ma takiej rzeczy, któraby to mogła zmienić! O!

/Od pewnego czasu jakiś hałas i rozmowa daje się słyszeć za kulisami - wszyscy są tym zmieszani i zaniepokojeni. Na scenę wchodzi zza kulis ktoś z technicznego personelu teatralnego/

MECHANIK:

Bardzo przepraszam, ale jest jakiś ważny telefon do pana reżysera.

REŻYSER:

Co to ma znaczyć? Przecież nie wolno wchodzić na scenę w trakcie przedstawienia.

MECHANIK:

Ale to coś bardzo ważnego.

/Reżyser wychodzi/

PAN:

/do publiczności/ Na prawdę bardzo państwa przepraszamy. Zupełnie nie rozumiem co mogło się zdarzyć i bardzo jest nam przykro. Ale proszę o chwileczkę cierpliwości - o już, zdaje się, Reżyser wraca.

REŻYSER:

/do publiczności/ Proszę państwa, z przyczyn niezależnych od dyrekcji przedstawienie musi zostać przerwane. W tej chwili otrzymałem przez telefon wiadomość, że wybuchła wojna! Nie, nie - ale proszę się tym nie przejmować. Mamy przecież rok 39-ty, pierwszy września 1939 roku!

PANI Z BALKONU:

Bardzo przepraszam, ale przecież wyraźnie było zastrzeżone, że tematyka wojenna jest wykluczona

PAN Z WIDOWNI:

Tak, mówiliśmy o tym przed rozpoczęciem przedstawienia.

PANI Z BALKONU:

Niedość na tym, że ciągle bierzecie nas na kawał, że poważną historię zmieniacie w sensacyjną, że włamywacz przekształca się w agenta wywiadu, że to wszystko okazuje się w końcu próbą teatralną - do tego chcecie wprowadzić wojnę. Wojny nie życzę sobie stanowczo.

PAN W KAPELUSZU: Niestety, proszę pani, nie się na to nie da poradzić. Tylko do pewnego momentu mamy wpływ na bieg wypadków - przychodzi chwila, kiedy one przerastają nas i porywają za sobą.

PANI Z BALKONU: Jakto?

PAN: No tak. Stwarzacie nas, posłuszni wam poruszamy się jak marionetki i nagle hop! Siła przestaje działać, usamodzielniamy się i żyjemy własnym życiem. Więc na prawdę - niech pani usiądzie spokojnie i przestanie się denerwować. Ani pani, ani ja, ani nikt z nas - niczego już nie może zmienić. Wszystko potoczy się niezależnie od nas.

PANI Z BALKONU: Szkoda żeście mnie nie uprzedzili odrazu. Poszłabym do innego teatru.

MEZCZYŻNA
Z'WIDOWNI: Ellen, proszę cię, siadaj.

PAN W KAPELUSZU: A więc - proszę państwa - wybuchła wojna.

/Osoby na scenie, które podczas rozmowy Pana w kapeluszu z widownią popadły w zupełny bezruch i martwość - nagle ożywiają się/

CZŁ. MOCNY: No, patrzcie - wojna! Ktoby pomyślał! A wszyscy mówili, że to tylko chęć wzajemnego nastrożenia się, że nikt nie jest przygotowany i w żadnym razie nie doprowadzi się do starcia.

YNALAZCA: Jak myślicie - czy walki mogą się toczyć na naszym terenie? Chyba nie będzie bombardowań?

Najbardziej się boję tych nowych wynalazków, o których tyle ostatnio pisano. Wiecie - bomby lotnicze i tak dalej.

AKTORKA: To niemożliwe! Może się ktoś pomylił, przecież Toto nie mi wczoraj nie mówił o wojnie, a on powinien wiedzieć najlepiej! Pewno to znów kawał - mówicie, że wojna - poto, żebym się przestraszyła, wyjechała, a przez ten czas Elżbieta będzie grała wszystkie role!

REŻYSER: Wściekłaś się! Myślisz, że cały świat się dookoła ciebie kręci? Wojnę dla niej wymyśliliśmy, dobra sobie!

AKTORKA: A ty mów grzeczniej, bo zobaczysz! Toto jeszcze jest w rządzie.

PANI Z RAJ.: Może być nawet cesarzem, ale to mi nie przeszkodzi powiedzieć ci wreszcie, co o tobie myślę. Jesteś wstrętna, zarozumiała kretynka, masz nos jak klucha, - tak - i kompletne beztalencie. Nie, nie starajcie mi się przeszkodzić, muszę sobie wreszcie ulżyć. Nie masz pojęcia o aktorstwie, grasz jak noga, tk, właśnie jak noga - gdyby nie świństwa, które robisz i nie protekcja - tobyś w ogóle wstępu do teatru nie miała. Zapytaj się, czy oni tego samego nie myślą, tylko boją się ci powiedzieć. A ja się nie boję, gwizdzę na ciebie razem z Totem i samochodem i wszystkimi strojami - rozumiesz, gwizdzę!

REŻYSER: Wojna ma, jak się okazuje, jedną dobrą stronę. Daje kobietom możliwość powiedzenia tego, co mają na wątrobie.

AKTORKA: Coś ty powiedziała - ty.... Ja ci dam. /Rzuca się do niej, aktorzy wstrzymują ją/ Dlaczego mnie nie chcecie puścić? Dlaczego pozwalacie, żeby ona mnie obrażała? Dlaczego mnie nikt nie broni? Śmiejecie się, co? Ja wam pokażę! /podbiega do reżysera/ Słuchaj, to kłamstwo, co ona o mnie mówiła, prawda? Ujmij się za mną, słyszysz? Obiecuję, że jeżeli rząd będzie ucieszył - to dam ci jedno miejsce w samodzielnym Tota - ale powiedz jej, że to ona jest beztalencie -

REŻYSER: Daj mi spokój!

AKTORKA: Więć to tak! Przedtym jak chodziło o poparcie - to Dédé była zdolna, mogła grać tylko główne role. A jak już jest wojna i przewidujecie, że Toto da nura i że go diabli wezmą - to ja dla was jestem zero. Ale wy jesteście dobre numerki! Nie bójcie się - ja jeszcze wypłynę i wtedy zobaczycie. - No powiedz, że ja jestem dobra aktorka, obroń mnie przed nimi. /Płacze/ O Boże, Boże, jestem taka nieszczęśliwa - i co ja teraz zrobię.... /Siada w kącie i popłakuje/

FINANSISTA: Pobeczy i dobrze jej to zrobi. Ale Elżbietka sobie ulżyła.

- PANI Z RAJEREM: A, bo już nie mogłam wytrzymać..... Martwię się teraz, co zrobić z małą - najchętniej wysłałabym ją na wieś do moich rodziców, ale znowu rozdzielać się w takich czasach? Czy teatr będzie czynny?
- REŻYSER: Skądże mogę wiedzieć? Wypadki w najbliższych dniach mogą się już tak ułożyć, że.....
- WYNALAZCA: Wiesz, co Aniu - możebyśmy się wobec tego od razu pobrali?
- DZIEWCZYNA: Ja o tym samym pomyślałam - tylko nie śmiałam ci proponować i -
- WYNALAZCA: Moja malutka, no, widzisz - jak to się świetnie składa. /Całują się/
- CZŁ. MOCNY: To się nazywa umiejętne wykorzystanie katastrofy dziejowej dla celów prywatnych!
- FINANSISTA: Zapraszam was na kolację! Prawdopodobnie pójde do wojska, więc nie mam co oszczędzać. Pieniądze są zresztą pożyczone od Freda, więc nie robi mi to dużej różnicy.
- MECHANIK: Próby nie będzie, prawda? Czy możemy już iść do domu, bo chciałbym się naradzić z żoną?
- REŻYSER: Cóż to panu pomoże? Ale oczywiście możecie iść - generalną i premierę narazie odkładamy.
- AKTORKA: Coś podobnego! Tak mnie strasznie obraziła i nikt się za mną nie ujął. A jeszcze do tego - Toto może wyjechać i będzie bombardowanie. I co ja ze sobą zrobię?

DZIEWCZYNA: Powiedzcie mi - komu właściwie jest potrzebna taka wojna?

FINANSISTA: Pamiętam, jak podczas poprzedniej wojny.....

PANI Z RAJEREM: Wiem, że na wypadek wojny powinno się mieć jakieś zapasy.

CZŁ. MOCNY: Czy Ministerstwo Wojny wydało już rozporządzenie?

REZYSER: Podczas wojny - teatry -

WYNALAZCA: Wojna wojną - ale musimy pomyśleć z czego się będziemy utrzymywać. Wojna.....

AKTORKA: Diabli nadali wojnę w takim momencie! Przez taką głupią wojnę....

/Wszystko przekształca się w zrytmizowany szum, na którego tle wybija się stale słowo: wojna. Głosy cichną, światło powoli jest wygaszane - widać już tylko niewyraźne kontury wszystkich postaci - a w świetle tylko sylwetkę Pana w kapeluszu na bakier/

PAN: Wojna? Tak, wojna. Wojna na przekór Pani na balkonie i wam, wojna której nikt nie chce, a która zawsze się zjawia, wojna - która trwać będzie aż do momentu, w którym zrozumiecie, czym jest prawdziwy pokój.

Ludzie, którzy przed chwilą zniknęli w wygasającym reflektorze, przestali być aktorami na scenie, a stali się znowu tym, czym byli w pierwszym akcie. Przedstawicielami pewnych światopoglądów, pewnych spraw. Choćbyście protestowali - nie

tego nie zmieni. Nic nie zmieni faktu, że za chwilę rozlegną się okrzyki chłopców, sprzedających nadzwyczajne wydania dzienników.

GŁOSY ,
CHŁOPCÓW:

Nadzwyczajny dodatek! Kurjeeer! La mobilisation generale! "La Republique"! Nadzwyczajne wydanie Dziennika Wieczornego! Deutsche Allgemeine Zeitung! Evening Post! Popolo d'Italia! Nadzwyczajny dodatek! Kurjeeer!

PAN:

Nic nie zmieni faktu, że z lotnisk Rzeszy podniosą się ciężkie eskadry bombowców. Kierunek: Wschód.

Wrzesień. Inwazja na Polskę.

/za sceną chór głosów śpiewa Marsyliankę - potem cichnie/

Upadek Paryża. Rząd Vichy.

Ludzie, którzy dotąd władali światem za pomocą pieniądza - są nagle zrównani z nędzarzami.

/W świetle pokazuje się sylwetka Finansisty, który bez słowa, gestykulując, stara się jakby coś wytłumaczyć - potem znika/

Potężni zrównani ze słabymi - wszystkich jednakowo miażdży rozpędzona machina wojny. To, co miało wartość przedtym - teraz traci swój sens.

GŁOSY ,
CHŁOPCÓW:

Nadzwyczajny dodatek! Rosja przystąpiła do wojny! Nadzwyczajne wydanie! Kurjeeer!!!

/W dwóch kątach sceny ukazują się napisy świetlne:
TOBRUK - NARVIK/

PAN:

Cała Europa - od Norwegii, aż po Afrykę staje w ogniu wojny. Przez Atlantyk płyną amerykańskie okręty wiozące broń.

W krajach okupowanych rośnie terror. Zapełniają się obozy - i krematoria . Nie ma już różnic. Mężczyźni i kobiety, działacze polityczni, ojcowie rodzin, Żydzi, robotnice, damy mieszkające w luksusowych willach i cierpiące na migrenę - wszyscy idą na śmierć z jednakowym przerażeniem w oczach.

/W świetle ukazuje się postać Pani z Rajerem ze spuszczoną głową/

Na tle nocy - pojedyncze błyski światła - pomniki bohaterstwa.

GŁOSY ,
CHŁOPCÓW:

Nadzwyczajny dodatek! Obrona Stalingradu!
Kurjeeer! Niemcy wstrzymani pod Stalingradem!
Nadzwyczajny dodatek!

PAN:

Niewielu jest tych, którzy wybrali wygodną, pozbawioną niebezpieczeństw, egzystencję. Ale są. Panowie robiący podejrzane interesy, panie w kawiarniach - w towarzystwie "cudzoziemców".

/W świetle obraz roześmianej Aktorki z ambicjami z kieliszkiem w ręku - Odgłos strzału - obraz Aktorki znika/

Usuwa się ich łatwo - tak, jakby się zmywało plamę z ubrania. Z miasteczek, z przedmieść, ze wsi i ze środka luksusowych ulic wyrasta Ruch Oporu. Wykonywane wyroki, miny zakładane na torach, rewolwery przeciw czołgom i stuk krótkofalówek wśród nocy.

/Sygnał krótkofalówki/

Dunkierka! Kanał La Manche - rojny jak wielkomiejska ulica, porysowany smugami pocisków!

GŁOSY: Nadzwyczajny dodatek! Bombardowanie Londynu! Nowa broń V_1 i V_2 ! Nadzwyczajne wydanie!

/W świetle pokazuje się postać Wynalazcy, jakby w natchnieniu - z wyciągniętymi rękami/

PAN: "Lecą, lecą dziesiątki i setki kilometrów, całe niebo jest nimi pokryte - i nikt nimi nie kieruje, a do obsługi potrzeba tylko kilku ludzi - i nikt nie wie, skąd zostały wyrzucone...."

A potem zaczyna się. Od Wschodu. Potem dookoła. Pierścień coraz bardziej się zacieśnia.

GŁOS PRZEZ MIKROFON: Auf dem Ost-Front zwischen A und B unsere Truppen wurden planmässig geräumt...

PAN: Z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień - ciśniej, ciśniej....

GŁOSY ,
CHŁOPCÓW: Nadzwyczajny dodatek! Kurjeeer! Desant Aliantów w północnej Francji! Desant w Normandii! Nadzwyczajny dodatek!

/Detonacje/

PAN: W Warszawie, w innych stolicach krajów okupowanych Powstanie!

GŁOSY ,
CHŁOPCÓW: Nadzwyczajny dodatek! Kurjeeer! Armie alianckie zbliżają się do Berlina! Najnowsze wydanie Dziennika Wieczor...

PAN:

I zjawiają się sztandary trzech zwycięskich
mocarstw na Unter den Linden - Pokój.

Poproszę o światło!

/W tyle sceny widać nieruchome postacie Pani
z Rajerem, Wynalazcy, Finansisty, Aktorki,
Człowieka Mocnego, Reżysera i Dziewczyny z kwia-
tami/

Krótko trwało, prawda? Wiem, że rzeczywistość
była o wiele dłuższa, ale tu bądź co bądź jest
teatr i nie chciałem państwa przemęczać. Elżbie-
to, Dédé, panowie, panie reżyserze - możemy za-
czynać próbę generalną. Nie odpowiadacie? Dla-
czego? Czyżbyście przestali być aktorami, a stali
się tymi, których role musieliście grać? Na praw-
dę?

/do Kobiety na balkonie/ Widzi pani, niestety -
stało się tak, jak przypuszczałem. Nigdy nie
wiadomo, gdzie kończy się teatr, a zaczyna się
rzeczywistość. I to nie tylko u nas, na scenie,
w życiu także, niech mi pani wierzy. Wobec tego
będę musiał zakończyć to przedstawienie trochę
inaczej, niż pierwotnie mieliśmy zamiar. Elżbieto,
czy możesz do mnie podejść? To jest - przepraszam -
chciałem prosić Panią z Rajerem. /Pani podchodzi/
Przykro mi, ale kapelusz pani jest już niemodny.
Nie - proszę go nie poprawiać. Czy pani go włoży
z czoła, czy na jedno ucho - to już nic nie zmieni.

Przeminął - tak samo, jak przeminęło wszystko, co Panią otacza i Pani sama. Proszę mi jeszcze pokazać swoje ręce; mówiła pani o nich przedtym, że są podobne do ptaków - że mogą się oderwać od przegubów i pofrunąć. Miała pani rację. Teraz potrzebne są ręce przytwierdzone mocno, bo czeka nas wiele rzeczy, które musimy podnosić i dźwigać. Co Pani ma pod swoim przezroczystym negliżem? Proszę nie robić obrażonego gestu i nie tłumaczyć sobie fałszywie moich słów. Gdybym pytał o to, co pani ma na myśli - wrócilibyśmy znowu do komedii salonowej - a nawet wyszli poza jej dozwoloną tematykę. Chodziło mi o serce. Czy ma Pani serce? /Pani kiwa głową/ Ja wiem, że ma Pani to serce, które jest chore na imaginacyjną nerwicę - ale mnie chodzi o to serce, które czuje? - Naprawdę? Nie myli się pani? A Eryk? A tysiące innych Eryków i wszystko co potraficie tak łatwo usuwać ze swojej drogi, gdy staje się niepotrzebne. Nie, droga pani - pani ma tylko bardzo piękne ciało.... A więc gaszę światło i odrzucam was, wszystkie Panie z Rajerem, bo teraz potrzebne nam będą właśnie serca.....

/W wygasającym świetle znika Pani z Rajerem/

Wielki Finansista! /Finansista podchodzi/ Ile panu zostało? /Finansista wyciąga z kieszeni kilka banknotów i monet/ Niewiele! /Bierze banknoty/ Muszę pana zmartwić, te papierki zdewaluowały się. Tak, są kolorowe i szeleszczą jak dawniej, ale straciły swoją siłę. /Bierze monety/ No - to zawsze jest coś warte.

Ale ile pan tego ma; dwa, cztery, sześć.... dziesięć - bardzo mało, proszę pana. Poza tym muszę pana ostrzec, że w niektórych krajach handel walutą jest zabroniony. No i co? /Bezradny gest Finansisty/ Muszę zresztą powiedzieć jeszcze jedno. Nawet jeśli z wrodzoną przedsiębiorczością podwoi pan ten mały kapitalik zakładowy, nawet jeżeli po kilkunastu latach będzie pan znowu właścicielem banku - to już nie będzie to samo. Minał pański czas. Przeciw pańskim szufladom, pełnym złota - wysuniemy inne argumenty, z zupełnie innej dziedziny, sprawy, o jakich się panu dotąd nie śniło. I jak dotąd widywał pan ludzi w pogoni za pieniądzem - tak przyjdzie dzień, w którym ujrzy pan takich samych ludzi w pogoni za ideą, której dzisiaj nie chcę jeszcze nazwać. Usunę więc i pana, gdyż stał się pan niepotrzebny. Nie weźmie mi pan tego za złe, prawda? /Gaśnie światło, Finansista znika/

A cóż pan mi powie, Mocny Człowieku? Nie potrzebuję chyba panu przyminąć zdarzeń ubiegłych lat. Sam pan widział i sam pan prawdopodobnie zrozumiał ich sens. We wspaniałym mechanizmie, zamieniającym ludzi w automaty - brak jakiegoś małego, maleńkiego kółeczka - i w końcu wszystko staje. O tym brakującym kółku mówiłem już przedtym Pani z Rajerem - ale wątpię, czy mnie zrozumiała. Kobietom na prawdę pięknym udaje się to tak rzadko... Widzi pan - ślepy taran bijący w świat - pamięta pan - to pana własne słowa z drugiego aktu - przeważnie bywa zwyciężany przez ludzi żywych.....

/Światło gaśnie - Mocny Człowiek znika/

Następny, proszę! /W świetle zjawia się postać Wynalazcy/ Czy jeszcze pan myśli o swoich humanitarnych wynalazkach? O tym, żeby zwiększyć średnicę i zmniejszyć ilość ludzi, obsługujących śmiertelne działo? Czemże to jest wobec atomów, wobec nowo odkrytych sił przyrody, które mogą zniszczyć całą kulę ziemską! Dziecinne zabawki, prawda? A czy nie lepiej, aby pan wrócił do swego laboratorium i spróbował wynaleźć coś, co by przestawiło komórki waszego mózgu i skierowało jego wysiłki na inne tory. Tyle jest maszyn rolniczych, które wymagają ulepszeń, tyle niezbudowanych domów, tyle chorób, których zarazki trudno zwalczyć - Broń Boże nie nalegam - to jest tylko nie zobowiązująca propozycja z mojej strony. Proszę iść i zastanowić się nad tym - oświetlę panu drogę, żeby było wygodniej i żeby się pan nie potknął. -

/Wynalazca, odprowadzony reflektorem, znika/

Dédé! Jesteś jeszcze? Pozwól tu na chwileczkę. Jestem zmuszony nalegać, abys porzuciła karierę aktorską i znalazła sobie jakieś odpowiedniejsze zajęcie.

AKTORKA: Ciekawa jestem dlaczego?

PAN: Mówisz coś do mnie? A przecież mieliście się wszyscy nie odzywać. Muszę was poprostu usunąć z pola widzenia tych ludzi i z nowo-powstającego świata; musicie to znieść w milczeniu.

- AKTORKA: Wiem, że zawsze chcieliście mnie zagadać, ale to się tak łatwo nie da. Dopóki tu jestem - będę mówić.
- PAN: Zrozum, że jesteś tylko dlatego, że chciałem cię po raz ostatni pokazać publiczności. Właściwie nie ma cię już wcale. Musisz odejść z teatru.
- AKTORKA: Dlaczego? Czy ciągle utrzymujesz, że nie mam zdolności?
- PAN: Teatr zmienił się. Pamiętasz to zdanie twojego Toto, które napisałaś na karteczce i czytałaś nam z taką dumą. Otóż właśnie teatr będzie należał do publiczności, stanie się miejscem wymiany myśli, rzecznikiem postępu - prawdziwą wolną trybuną. Nie będzie już służył interesom pewnej grupy ludzi i ambicjom pewnych aktorek, nie będzie tworzył wygodnego, twarzowego tła dla pewnych spraw....
- AKTORKA: Mówicie o tym nowym teatrze - i co? Gracie jakąś zwariowaną sztukę, która nie ma właściwie akcji. Wszystko tu jest pomieszane - ani to dobra komedia - ani dramat. To ma być ta wasza reforma?
- PAN: To jest tylko wstęp. Chcieliśmy poprostu porozmawiać z publicznością; z panią na balkonie i z panem na widowni. Po takim zagajeniu mogą nastąpić rzeczy inne: piękniejsze i warzociowsze - to, co musi przyjść w Nowym Teatrze. Dzisiaj tylko tyle.
- AKTORKA: Bardzo niewiele. I mówisz, że do takiej bzdury jabym się nie nadała! Przecież mogę grać tutaj wszystkie role. Toto....

PAN: Nie ma już Tota. Czy o tym zapomniałaś?

AKTORKA: Tak, ale...

PAN: Wiem, chcesz powiedzieć, że znajdują się inni, podobni do niego. Nie - oni także minęli.

AKTORKA: Ale....

PAN: Powiedziałaś już dosyć - teraz musisz odejść.
/Aktorka robi daremne wysiłki, żeby coś powiedzieć, gestykuluje/ Dowidzenia, Dédé. Na prawdę nie możesz się nam już przydać.

/Światło gaśnie - Aktorka znika/

A więc zostałem sam... Czy to nie śmieszne?
Na gruzach dawnego świata - ja - taki nie nie znaczący Pan w kapeluszu na bakier. O, nawet do tego - widzę, że podczas zawieruchy dziejowej kapelusz mój znowu stracił właściwą mu pozycję. Państwo pozwolą, że poprawię. Już dobrze? No, to w porządku. Nie, wcale nie w porządku. Bo co ja mam właściwie teraz zrobić i co powiedzieć państwu na zakończenie. Bo przecież nie mogę was tak zostawić, zawieszonych w próżni. Doprawdy - nie wiem. Zdaje się, że nie dorosłem do włożonej na mnie przez autora - misji dziejowej. Ale prawda! Jest tu jeszcze ktoś - ktoś najważniejszy. Przy wrodzonym roztargnieniu byłbym o tym zapomniał.

/W świetle ukazuje się Dziewczyna z kwiatami/

Czy możesz mi coś powiedzieć. /Dziewczyna kiwa głową przecząco/ Prawda, zapomniałem, że nie umiesz mówić. Ale czy możesz mi w jakiś sposób pomóc, dać coś tym ludziom aby nie odeszli stąd z zamętami w myślach i pustymi rękoma?

/Dziewczyna pokazuje mu koszyk z kwiatami/

No tak, kwiaty! Że też mi to wcześniej nie przyszło do głowy..... Temu panu damy piękny biały narcyz...

/Podaje narcyz panu z widowni/ Tej pani delikatną gałązkę mimozy. /rzuciła gałązkę w górę, w kierunku balkonu - Pani z Balkonu wychyla się, ale nie łapie jej/

Teraz już możemy odejść. Teraz i my jesteśmy niepotrzebni.

/Światło gaśnie, kurtyna spada/

KOBIETA
Z BALKONU: Jesteś?

MĘSCYZNA
Z WIDOWNI: Jestem.

KOBIETA: Zrozumiałeś?

MĘSCYZNA: Wydaje mi się, że tak. Ale może się mylę....

KOBIETA: Bo ja - nie bardzo. Wszystko to jakieś zagmatwane, mówiłam ci, że lepiej pójść na operetkę. Kim byli ci wszyscy - Pani z Rajerem, Finansista, Mocny Człowiek, Wynalazca? Aktorzy, którzy kończyli generalną próbę - czy nie?

MĘSCYZNA: Czy to nie wszystko jedno? Sądzę, że to byli ludzie, którzy musieli odejść, bo uosabiali idee już dzisiaj niepotrzebne.

KOBIETA: A tych dwoje na końcu - Pan w kapeluszu i Dziewczy-
na z kwiatami?

MĘSCZYŻNA: Nie chciałbym używać wielkich słów, ale przypusz-
czam, że on był czymś w rodzaju sumienia świata,
a ona jego pięknem. I wiesz, cieszę się - że
dostałem ten kwiat - sędzę, że on jest najwięcej
wart z całego wieczoru.

KOBIETA: A ja nie złapałam tej gałązki, którą mi rzucili.
Musiała gdzieś upaść między krzesłami.

MĘSCZYŻNA: Szkoda.....

KOBIETA: Jak myślisz, gdzie ona może teraz być?

MĘSCZYŻNA: Kto?

KOBIETA: Dziewczyna z kwiatami.

MĘSCZYŻNA: Bo ja wiem. Prawdopodobnie wyszła z teatru i powoli
pograża się w ciemność. Ale nie mogła jeszcze
odejść daleko.

KOBIETA: Wiesz? To może pójdziemy jej poszukać?

MĘSCZYŻNA: Chętnie. Chodźmy.

KOBIETA: Tak, chodźmy. Chodźmy prędko!

/Wychodzą - po ich wyjściu światło zapala się
na widowni/

K o n i e c .

